

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1972



(302)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Maria Chmura-Klebotowa</i> : O funkcji poznawczej języka w ontogenezie	457
<i>Barbara Kaniuka</i> : Treść poznawcza niektórych struktur języka polskiego i niemieckiego	467
<i>Witold Taszycki</i> : Rzeczowniki żeńskie typu <i>dworka, mieszcza, Polka; Ruska</i> <i>«Rusinka; Rosjanka», Greczka «Greczynka»</i>	475
<i>Andrzej Markowski</i> : Odmiana nazwisk we współczesnej polszczyźnie. III. Naz- wiska używane w liczbie mnogiej	477
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Jan Pilich</i> : Formułowanie tematów lekcji	487
RECENZJE	
<i>Andrzej Sieczkowski</i> : Witold Doroszewski — Elementy leksykologii i semiotyki	490
<i>Hubert Górnowicz</i> : Onomastica Slavogermanica	493
<i>Anna Basara</i> : Leksyka Polesia w przestrzeni i czasie	498
<i>Zofia Klimaj, Halina Pietrak</i> : Anna Wierzbicka — Kocha, lubi, szanuje. Me- dytacje semantyczne	500
UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA	
<i>Olgięrd Adrian Wojtasiewicz</i> : Z języka technicznego i sportowego	503
CO PISZA O JEZYKU? — A. S.	504
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	507

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa
Wyższego i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkol-
nej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW
z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2630 (2471+159). Ark. wyd. 4,5. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70×100.
Oddano do składu 4.VII.1972 r. Podpisano do druku we wrześniu 1972. Zam. 978/72. A-87. Cena zł 6.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0322



Maria Chmura-Klekotowa

O FUNKCJI POZNAWCZEJ JĘZYKA W ONTOGENEZIE *

Twierdzenie, że język odgrywa ważną rolę w psychicznych procesach poznawczych, tj. w procesach służących człowiekowi do zdobycia orientacji w otaczającym go środowisku biologicznym i społecznym, można uznać za udowodnione w świetle dotychczasowych badań. Stwierdzono bowiem niejednokrotnie, że „dziecko na skutek kalectwa pozbawione mowy, którego nie nauczy się, a więc któremu nie przekaże się jakiegoś systemu znaków, jest skazane na trwałe upośledzenie umysłowe...”, a „ograniczony rozwój języka i mowy ogranicza również możliwości rozwojowe myślenia”¹. Jednak do dziś nie wiadomo dokładnie, na czym polega rola języka w poznaniu ludzkim², a także czy i w jaki sposób zmieniają się funkcje języka w rozwoju ontogenetycznym (tj. jednostkowym) procesów poznawczych człowieka.

Zadaniem tego referatu jest próba ukazania roli języka na pewnym etapie rozwoju ontogenetycznego, mianowicie w okresie, gdy dziecko uczy się od swego otoczenia języka ojczystego, zwłaszcza w okresie opanowywania struktury morfologicznej tego języka. Z góry zastrzegam się, że nie prowadziłam żadnych specjalnych badań na ten temat: podstawą rozważań jest materiał obserwacyjny dotyczący rozwoju mowy dziecka, a przede wszystkim zjawiska twórczości wyrazowej dzieci, tj. tworzenia analogicznych formacji słowotwórczych głównie przez dzieci w wieku

* Referat wygłoszony na XXXI Zjeździe PTJ w Warszawie w dniu 19.IV.1972 r.

¹ A. Schaff: „Język a poznanie”, PWN, wyd. 2, Warszawa 1967, s. 145—9.

² Por. J. Bańczarowski: *Językoznawstwo stosowane a psycholingwistyka stosowana*, „Biuletyn PTJ” XXIX, s. 74.

przedszkolnym³. Wyniki tych obserwacji, potwierdzając wyniki dotychczasowych badań⁴, pozwalają ukazać od nieco innej strony problem związku między rozwojem mowy i kształtowaniem się tych procesów psychicznych, dzięki którym możliwe jest poznanie otaczającej nas rzeczywistości.

U źródeł wszystkich procesów psychicznych leży konieczność adaptacji organizmu ludzkiego do środowiska biologicznego i społecznego, a podstawową funkcją procesów poznawczych jest funkcja orientacyjna, umożliwiająca „regulowanie czynności organizmu zgodnie ze znaczeniem zdarzeń, odbieranie, systematyzowanie i wykorzystanie informacji”⁵, tj. sprawne działanie świadomości.

Do psychicznych procesów poznawczych zalicza się: 1) postrzeganie (oparte na scalaniu odbieranych przez zmysły wrażeń), 2) procesy pamięci (zapamiętywanie, przypominanie), 3) wyobraźni, wreszcie 4) myślenie, będące uogólnionym odbiciem rzeczywistości, ujmujące elementy tej rzeczywistości w ich wzajemnych relacjach, a także 5) procesy uwagi rozumianej jako stan gotowości psychicznej (czuwania) umożliwiającej odbiór wrażeń, postrzeganie, zapamiętywanie i przypominanie oraz myślenie. Myślenie ludzkie jest najwyższą ewolucyjnie formą procesów poznawczych, zapewnia człowiekowi niemal nieograniczoną orientację w otoczeniu i tworzy najwyższą formę adaptacji, narzędzia najdoskonalszego orientowania się człowieka w otoczeniu i sobie samym — naukę⁶.

Wyniki dotychczasowych badań pozwalają twierdzić, że „myślenie ludzkie dokonywa się zawsze w jakimś języku”⁷, dlatego też właśnie związek języka z myślowym poznawaniem świata znajduje się w centrum uwagi badaczy⁸. I w niniejszym referacie zwrócono przede wszystkim uwagę na związki obserwowanych zjawisk z myśleniem.

Zachowania językowego dziecko uczy się, tak jak i innych form zachowania społecznego (tj. pozostającego w związku z obcowaniem ludzi ze sobą), od swego otoczenia, żadna jednak inna forma zachowania nie jest równie ważna dla całego rozwoju psychicznego dziecka: poziom rozwoju mowy (rozumienie dorosłego i umiejętność porozumienia się z nim) w znacznym stopniu wyznacza poziom innych funkcji psychicznych. Nawet pobieżna obserwacja zachowania dziecka powyżej dwu lat pozwala stwierdzić, że dzieci z bardziej rozwiniętą mową przewyższają swoich rówieśników w spostrzegawczości, w zapamiętywaniu, zdolności wnioskowania i ogólnej sprawności intelektualnej, przy czym nie chodzi tu tylko

³ Por. M. Chmura-Klektowa: *Neologizmy słowotwórcze w mowie dzieci*, PF XIX, s. 99—235.

⁴ A. Schaff: op. cit., s. 135—152.

⁵ T. Tomaszewski: „Wstęp do psychologii”, PWN Warszawa 1966, s. 20.

⁶ Por. A. Lewicki: „Procesy poznawcze i orientacja w otoczeniu”, PWN, Warszawa 1960.

⁷ A. Schaff: op. cit., s. 227.

⁸ Por. J. Bańczarowski: op. cit., s. 74.

o łatwość nawiązania kontaktu z dzieckiem i oddziaływania wychowawczego, ale także o rozwiązywanie zadań ograniczających do minimum instrukcję słowną i nie wymagających odpowiedzi sformułowanej językowo⁹. Jeśliby nawet fakty te nie dowodziły wprost omawianej zależności, to są one dowodem ścisłego związku między kształtowaniem się mowy i pozostałych procesów poznawczych.

Z drugiej strony obserwacja zachowania językowego i analiza wypowiedzi dziecka dostarcza danych dotyczących rozwoju innych procesów poznawczych.

Tak na przykład u dzieci, w wieku tzw. poniemowlęcym (0,9—3 lat) możemy obserwować, będące źródłem niektórych wieloznaczności używanych przez nie kompleksów dźwiękowych, tzw. pierwotne uogólnienia, objawiające się także w zachowaniu pozajęzykowym. Na przykład dziewczynka w wieku ok. 11 miesięcy (E. 0,10,20) używa wielokrotnie kompleksu dźwiękowego *aaá* (z intonacją rosnącą) w następujących sytuacjach:

- 1) kiedy się ją kołysze i huśta na ręku, kiedy domaga się takiego zachowania od dorosłego,
- 2) na widok przygotowań do układania ją w łódeczku, potem na widok łódeczka własnego,
- 3) na widok innego posłanego łóżka (tapczanu),
- 4) na widok smoczka, z którym zwykle zasypia, potem na widok smoczka u innego dziecka,
- 5) na widok swojego wózeczka, na widok innego wózeczka,
- 6) kiedy domaga się wyjścia na spacer (w tymże wózku), pokazując na drzwi.

Punktem wyjścia tej wieloznaczności jest tożsamość pewnych elementów sytuacji obiektywnie różnych, w których osoba dorosła przyśpiewując „*aaá*” usypiała dziecko. Pojawienie się jednego z elementów sytuacji, której znakiem stał się kompleks dźwiękowy „*aaá*” zostaje przez dziecko rozpoznane i „oznaczone” tymże znakiem. Mamy tu do czynienia z prymitywnym aktem nazwania, a więc z aktem poznawczym¹⁰, polegającym na rozpoznaniu elementu rzeczywistości skojarzonego z pewnym kompleksem dźwiękowym.

Podobne pierwotne uogólnienia (tj. identyfikowanie na podstawie nie wystarczającej liczby cech) obserwujemy w zachowaniu manipulacyjnym dziecka, kiedy np. próbuje ono toczyć i odrzucać jak piłkę, wszystkie

⁹ Por. „Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży”, PWN, Warszawa 1966, s. 213—215.

¹⁰ Por. znaczenie 4. hasła *poznać, poznawać* w słowniku W. Doroszewskiego, T. VI, s. 1329: «zobaczywszy kogo (co) uświadomić sobie, przypomnieć sobie kto to (co to) jest».

przedmioty o podobnym, kulistym kształcie lub „rysować” jak ołówkiem wszystkimi patyczkami, łyżką, nożem do rozcinania kartek itp.¹¹.

Język, którego dziecko uczy się od otoczenia, jest nie tylko środkiem umożliwiającym oddziaływanie na dorosłego i porozumiewanie się z nim, ale także środkiem, za pomocą którego dorośli przekazują informacje o rzeczywistości i uczą zachowania się w różnych sytuacjach, jest także narzędziem analizy i klasyfikacji zjawisk otaczającej rzeczywistości (w tym także własnych przeżyć i doznań).

„Analiza i interpretacja rzeczywistości to przede wszystkim jej różnicowanie — pisze Prof. W. Doroszewski — ... treść poznawczej funkcji języka polega na tym, że język różnicuje rzeczywistość i dla tego, co zostaje potraktowane, uznane, zrozumiane jako odrębność w świecie pozajęzykowym, znajdują się w języku odpowiednie nazwy”¹².

Analiza i klasyfikacja zjawisk otaczającej rzeczywistości rozpoczynają się w wypowiedziach językowych od prostego zdania, które w każdej ujmowanej językowo sytuacji wprowadza elementarne rozróżnienia na podmiot działający i działanie (nosiciela cechy i cechy, które się o nim orzeka), prowadzi poprzez wyodrębnienie różnorodnych kategorii części zdania i części mowy, do wyodrębnienia nazw, a następnie do analizy struktur nazwowych będących formacjami słowotwórczymi, w których tkwią informacje „o nazywanych obiektach”.

Nazywanie, możliwość nazwania wyodrębnionych postrzeżeniowo obiektów, czynności i cech ułatwia analizowanie i rozumienie otaczającego świata, czyli: 1) postrzeganie i identyfikowanie obiektów znanych i (ponieważ każda nazwa uogólnia), 2) łączenie ich w klasy desygnatów odpowiadających danej nazwie, 3) porównywanie i wyodrębnianie różnic oraz cech podobnych, co w konsekwencji prowadzi do 4) abstrahowania od konkretnych sytuacji i umożliwia przejście od myślenia sytuacyjnego do myślenia o przeszłości i przyszłości”¹³ — dlatego jest tak ważne dla rozwoju procesów poznawczych dziecka.

Dlatego, spotkawszy się z nowym, niemożliwym do zidentyfikowania obiektem, dziecko pyta o jego nazwę, dlatego często wyodrębniwszy nową jakość postrzeżeniową, nadaje jej samo (najczęściej nieświadomie) nazwę, korzystając z wzorów tworzenia nazw-struktur słowotwórczych, które po-

¹¹ Od tego rodzaju wieloznaczności występujących w zachowaniu językowym dziecka należy odróżnić wieloznaczność wywodzącą się z trudności artykulacyjnych: to samo dziecko w wieku 1;3,18 używa kompleksu dźwiękowego *mū* (z *u* długim): 1) w zabawie, przytulając zabawkę, nauczone przez dorosłego (*mój misio, mój*), 2) pokazując na zamrażniętą szybę powtarza za dorosłym (*mróz*), później samo na widok zamrażniętej szyby.

¹² W. Doroszewski: *Funkcja poznawcza języka w jej projekcjach społecznych*, „Por. J.” 1970 z. 3, s. 130.

¹³ „Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży”, op. cit. s. 209.

znało wcześniej. „Nazwa zachowuje w naszej pamięci związek z przedmiotem i umożliwia nam wywoływanie w sobie i innych wyobrażenia tego przedmiotu, myślenia o nim niezależnie od tego, czy go widzimy, czy nie”¹⁴. Opanowanie treści znaczeniowej nazw funkcjonujących w języku odbywa się drogą zdobywania wiedzy o ich desygnatach, poznawanych w różnorodnych sytuacjach. Zapamiętana nazwa, usłyszana ponownie, potrafi ożywić w pamięci dziecka całą tę sytuację, z którą została skojarzona, o czym świadczy następująca obserwacja.

Dwuletnia dziewczynka, na spacerze, na widok nieznanego, dużego budynku pyta: „Co to jest?”. Towarzysząca jej osoba dorosła odpowiada: „Nie wiem, co to za budynek. Przeczytamy, co jest napisane na tablicy”. Po przeczytaniu mówi: „Napisane, że w tym budynku jest jakiś magazyn”. Dziewczynka reaguje wypowiedzią: „W magazynie był kotek”. Jej pozornie bezsensowna wypowiedź staje się zrozumiała w świetle dodatkowej informacji: dziecko zapamiętało wyraz *magazyn* kilka miesięcy wcześniej, gdy w domu wczasowym, w pokoju, w którym był magazyn sprzętu sportowego przez niedopatrzenie został zamknięty mały kotek. Kot głośno miauczał, dziewczynka bardzo chciała mu pomóc w wydostaniu się na zewnątrz, szukała magazyniera itd. Teraz dziecko dowiadywało się, że ta nazwa może również odnosić się do dużego budynku i było trochę zdziwione.

O ile analiza rzeczywistości narzucana przez struktury zdaniowe nie jest uświadamiana, o tyle struktury słowotwórcze są dla wielu dzieci przedmiotem świadomej analizy porównawczej odnoszącej części słowotwórcze wyrazów do oznaczanych przez nie obiektów, doszukującej się w nazwie informacji o jej desygnacie, definicji tego desygnatu. Zjawisko twórczości wyrazowej dzieci pozwala śledzić jakby dwie strony poznawczej funkcji nazwy: 1) z jednej strony struktury słowotwórcze stają się dla dziecka źródłem informacji o desygnatach; 2) z drugiej strony dziecko tworzy samo nazwy struktury, w których zawiera swoją wiedzę o nazywanym obiekcie, swój sposób interpretacji jego funkcji, cech i powiązań z innymi obiektami. Fakt, że dziecko w pewnym okresie swojego rozwoju, na pewnym etapie poznawania świata i poznawania języka, doszukuje się uporczywie i na serio w nazwie informacji o nazywanym desygnacie, ujmuje nazwę w ścisłym związku z cechami desygnatu (jako jeszcze jedną jego cechę), wyraża się w kilku sposobach zachowania:

a) w szukaniu podstawy słowotwórczej dla wyrazów:

M.: *Ala chórduje na wietrzną ospę*. E. (5;7,29): *dla czego wieczna? bo na wieki?*
 Jaś P. (5;4,25): *A szczygielek dlatego, że się strzyże?* G. (3; 0,1): *Dla czego Lwów?*
Czy tam były lwy? Jaś P. (4;0): *Pobrodzić to znaczy wejść do wody po brodę?*
 Jacek (5;0) *Kto to?* M.: *Zakonnik*. J.: *Aha, to on jeździ konno?*

¹⁴ W. Doroszewski: „Elementy leksykologii i semiotyki”, PWN, Warszawa 1970, s. 188.

- b) w zastanawianiu się nad znaczeniem niektórych (wyrazistych semantycznie) formantów słowotwórczych:

M.: *Wylejesz wodę i taki będzie skutek.* G.(2;2,25): *Skutek? Mały, duży — skut.*
 M. (do Michała): *Nie bądź taki przemądrzały!* M. (3;6,0): *Dlaczego właśnie prze-?*
 G. (2; 2,28) *To jest łoda, bo duża.*

- c) w poprawianiu nazw niezgodnych zdaniem dziecka z rzeczywistymi cechami desygnatu, jego aktualną funkcją, przeznaczeniem itp.

M. (4;3) *To nie są herbatniki tylko kawniki, bo przecież jemy je z kawą, a nie z herbatą.*

E. (7;6) *Jak się nazywa ten pan, co sprzedaje?* M.: *Kupiec.* E.: *Kupiec kupuje, powinien być sprzedawca.* M.: *Pójdziemy, bo winda nieczynna.* G. (2;9); *Winda leczynna, bo pan ją leczy.* G. (4;0): *Daleko od Falenicy jest Świdra?* M.: *Swider nie Świdra.* G.: *A ja mówię Świdra, bo to jest dziewczynka — woda zawsze jest dziewczynka.*

- d) w przeciwstawianiu w wyrazach części znaczących: tematów lub formantów słowotwórczych:

Tematy: M.: *Ty wyjadaczu stary!* M. (2;2,8) *nie, wypijaczu.* M.: *Grubas.* G. (2;10,0) *A ty chudas.* G. (2;10,21) *A to, co ciocia ma, to jak się nazywa, kurteczka?* C.: *Nie, jesionka.* G.: *A moja zimionka. I jesionka, i zimionka.* G. (4;10,16) *A babcia jaka jest, brunetka?* M.: *Nie.* G.: *To jaka, czarnetka?* M.: *Całą kuchnię... zasmrodziłeś.* G. (4;5,12) *A nie, bo zapachniłem.* M.: *Moja maleńka.* E. (2;4,9) *Moja dużeńka.* Formanty: B. (do Grzesia): *Zosia-samosia.* G. (4;8,28) *Tylko nie samosia. Samoś najwyżej. Albo samek.* B.: *A to kura idiotka.* G. (2;1,27) *Kura idiotka, kot idiot.* M.: *Ty paskudniku!* G. (3;5,7) *A ty paskudniczka.* G. (3;7,14) *Ja się z tobą rozminąłem i zminąłem.* M. (2;8,25) *Po coś odpruła? Zapruj to zaraz!* M. (do syna): *Babcia ciebie za bardzo rozpuściła.* G. (4;2,5) *Ale już się spuściłem.* B.: *Dlaczego ten Michał tak wrzeszczy?* M. (2;2,14): *Nie wrzeszczy, tylko powrzeszczuje.*

- e) w doraźnym nadawaniu temu samemu obiektowi kilku nazw w zależności od jego aktualnej funkcji, cechy dominującej w postrzeżeniu itp.

Nazwy przedmiotów: *zaświecacz — zgaszacz «kontakt elektryczny»* (G. 3;2,11); *zjeżdżalnia — wjeżdżalnia* (G.2;9,14). epitety osób: *tatuś jest czytacz gazetowy* (B.4;10), *mama wydawaczka* (E. 6,5,24); *ty układaczu melodyjny* (do matki) (E. 6;5,6); *jestem zjadacz masłowy, pan masłowiec* (G. 4;11,17); *Grześ jest bez rozumu, bezrozumnik* *Grześ jest* (E. 5;2,05); *Jestem zadawca ciosów* (Jaś P. 5;1,3); *ja jestem ulubiony zabijańca much* (G. 3;8,21).

Nadawanie wielu epitetów tej samej osobie w zależności od pełnionej w danej chwili funkcji, czy dominującej cechy, sprawiające wrażenie swoistej wprawki słowotwórczo-stylistycznej (zamiast: *ojciec czyta wciąż gazetę — ojciec jest czytacz gazetowy*; zamiast *lubię zabijanie much, moje ulubione zajęcie to zabijanie much — ja jestem ulubiony zabijańca*

much) to nie tylko odmienne ujęcie cechy włączające osobę obdarzoną epitetem do nowej klasy pojęciowej (*czytaczy gazetowych, zabijalców much*), ale przede wszystkim zmiana zabarwienia emocjonalnego wypowiedzi. Tego rodzaju epitety „nadają się” świetnie na przydomki, toteż spotykamy się z nimi i później w wypowiedziach powstałych pod wpływem silnych emocji (zwłaszcza negatywnych).

Każdy akt sensownego użycia nazwy, nazwania jakiegoś elementu rzeczywistości, jest aktem poznawczym w tym znaczeniu, że jest aktem rozpoznania, identyfikacji obiektu, z którym w doświadczeniu człowieka nazwa została skojarzona (na zasadzie tzw. odruchu warunkowego drugiego stopnia) z obiektem, o którym mowa. Jest zatem aktem wyróżnicowania obiektu z jego tła. Rozpoznanie i nazwanie jest formą asymilacji, to jest włączenia, dopasowania kompleksu bodźców, których źródłem jest obiekt, do zasobu spostrzeżeń i wyobrażeń oraz ich nazw, którymi dysponuje człowiek nazywający. Równocześnie każdy taki akt poznawczy zmusza umysł poznający do pewnej modyfikacji dotychczasowego stanu wiedzy o świecie, ponieważ w rzeczywistości nie ma identycznych obiektów poznania¹⁵. W wypadku niemożności dopasowania obiektu do dotychczasowego zasobu nazw pojawia się potrzeba nowej nazwy.

W procesie tworzenia nowej nazwy, gdy powstaje nowe słowo od już istniejącego, mamy do czynienia jakby z podwójną asymilacją (rozpoznaniem i wyróżnicowaniem): 1) postrzeżeniowo-wyobrażeniową i 2) pojęciową. Nowa jakość postrzeżeniowa zostaje wyodrębniona nazwą o strukturze dwudzielnej: jedna część wyrazu nawiązuje do zasobu nazwanych spostrzeżeń i wyobrażeń, druga jest narzędziem klasyfikacji, włącza wyraz do określonej klasy pojęciowej (część mowy), pełniąc ponadto często funkcję wykładnika stosunków realnoznaczeniowych lub narzędzia ekspresji. Tworząc nazwę musi więc dziecko rozporządzać 1) pewnym zasobem postrzeżeń i wyobrażeń oraz odpowiadających im nazw, 2) pewnym systemem klasyfikacyjnym oraz zasobem wykładników językowych dla poszczególnych klas.

System klasyfikacji narzuca dziecku z jednej strony przystosowywany (asymilowany) do możliwości własnego działania świat istniejących obiektywnie przedmiotów i zjawisk, z drugiej strony język ojczysty, który w swoisty sposób odbija i interpretuje rzeczywistość pozajęzykową otaczającą jego użytkowników (i współtwórców). Relacje między elementami rzeczywistości pozajęzykowej, na które struktury słowotwórcze zwracają uwagę i które odzwierciedlają, zostają dostrzeżone przez dziecko właśnie dzięki językowi (o czym wyżej była mowa). Nazwa będąca strukturą słowotwórczą ukierunkowuje postrzeganie stając się z kolei sama przedmiotem analizy i wzorem dla nowej nazwy.

¹⁵ Na tej drodze dokonuje się wszelka adaptacja organizmu do środowiska. Por. J. Piaget: „La psychologie de l'intelligence”, Paris 1947. R. II.

W zebranych przeze mnie neologizmach dzieci (obecnie około 6000 przykładów) reprezentowane są wszystkie ważniejsze kategorie i typy słowotwórcze znane językowi polskiemu, analiza zaś sytuacji, w których pojawia się w wypowiedziach dziecka neologizm, pozwala stwierdzić, że bezpośredni impuls do utworzenia nowego wyrazu może pochodzić: 1) z otaczającej rzeczywistości pozajęzykowej (dostrzeżenie nowych przedmiotów, ich cech, funkcji, dla których brak odpowiedniej nazwy w zasobie słów dziecka), 2) z potrzeby wyrażenia swojego stosunku do tej rzeczywistości, 3) z poprzedniej wypowiedzi dorosłego. Czynniki drugi, wyrażający się w powstaniu formacji ekspresywnej, nie jest konieczny, neologizmy powstające jako reakcja na bodźce językowe zostały wyżej omówione, a oto kilka przykładów neologizmów grupy pierwszej, w których odbija się mowa, odmienna od usankcjonowanej zwyczajem językowym interpretacja rzeczywistości:

zaświeczacz «kontakt elektryczny» (G.2;6,22); *trzymadło* «rączka patelni» (G.2;3,29); *trzymaczka* «poręcz» (St.P.3;2); *nabieraczka do kluseczek* «durszlak» (G.:2;5); *serwetniczka* «podstawa na serwetki» (G.4;7,26); *zagiętki* «stopy» (Bogusz 5;5); *szybiarz* «szklarz» (G.2;4,29); *tapczanista* «tapicer» (G. 4;6,27); *sprzątacze kościelny* «kościelny» (G.2;3,9), *jaśnieć* «świecić światło» (M. 2;3,8); *zimnić* «chłodzić» (G.4;0,19), *masłować* «smarować masłem» (G.3;10,20); *pokolońskować* «pokropić wodą kolońską» (Ewa 5;3,07, Jaś 4;9,0); *odsosować* «oczyścić z sosu» (G.4;6,29); *nanosnik* «binokle» (M.5; 1,11), *podspódnica* «halka» (G.3;0,11), *bamboszkowy kolor* (J.2;5,20), *plackowe mięso* «kotlet» (B.3;7), *zatrzym atomowy* «hamulec» (G.4;2,28), *wysad* (dynamitu) (5;9,20), *ciastkowo głodny* (K.5;0) itd.

Neologizmy tego typu powstają w warunkach pobudzenia intelektualnego i emocjonalnego przy zmianie otoczenia, np. w podróży, w czasie ciekawej zabawy, oglądania nowych obrazków itp. Dziecko odczuwa wówczas potrzebę głośnego nazywania swoich postrzeżeń, nie znanych przedmiotów, specyficznych czynności, a także często potrzebę skrócenia wypowiedzi, uniknięcia omówień kilkuwyrazowych. I choć u źródeł wielu z tych formacji leży nieznanostwo odpowiednich nazw ogólnie przyjętych oraz niedostateczne opanowanie zasobu, zakresu użycia i funkcji formantów słowotwórczych, nieuświadomienie sobie stałości nazw w języku, a także faktu istnienia rozbieżności między znaczeniami strukturalnymi i realnymi wyrazów, to przecież ich rola w rozwoju psychicznym dziecka jest ważna. Aktywna postawa dziecka wobec zjawisk poznawanych i wobec języka wyraża się z jednej strony w poszukiwaniu nazw dla wyodrębnionych postrzeżeniowo elementów (co przy stosunkowo ubogim zasobie słów nie jest wcale takie łatwe), z drugiej strony w sygnalizowaniu (przy pomocy środków słowotwórczych dostępnych na tym etapie rozwoju) związków i zależności między tymi elementami. Wiele z tych nowotworów dowodzi umiejętności analizowania poznawanych przedmiotów i zjawisk, dostrzegania ich charakterystycznych cech. Tę umiejętność dziecko, powtórzmy, nie tylko u k a z u j e w neologizmach, ale także dzięki językowi z d o b y w a, bo właśnie w nim o d n a j d u j e nazwy-struktury,

ujmujące elementy rzeczywistości pozajęzykowej we wzajemnych związkach i zależnościach. Te struktury odwzorowuje tworząc w potrzebie nazwę analogiczną z elementami „dostarczanych” przez język.

Dziecięce neologizmy słotwórcze nie podtrzymywane, a często wymiślane wręcz przez otoczenie nie utrwalają się. W miarę nabywania wiedzy o świecie i bogacenia słownika o nazwy powszechnie przyjęte dziecko coraz częściej spotyka się z faktem niepokrywania się znaczenia strukturalnego i realnego wyrazu. Uwaga dziecka odwraca się więc od budowy słotwórczej nazwy, następuje leksykalizacja (w subiektywnym rozumieniu tego terminu) elementów słownika będących formacjami słotwórczymi: stają się one „przezroczyste” i wiążą bezpośrednio z desygnatami. Neologizmy słotwórcze, a także rozważania o strukturze słotwórczej wyrazów znikają niemal zupełnie z wypowiedzi większości dzieci rozpoczynających naukę w szkole.

Obie te formy zachowania językowego pojawiają się jednak w razie potrzeby i u dzieci starszych. Potrafią one (podobnie jak dorośli użytkownicy języka), utworzyć nazwę dla obiektu nie wyodrębnionego osobną nazwą w mowie dorosłych, np.: *kolorowiec* «kolorowy [kapsel — w odróżnieniu od jednobarwnych]» (zapisano od ucznia I klasy), *zwykłak* «pióro zwykle w odróżnieniu od wiecznego» (uczennica I klasy), *zapalcznica* «ozdobna oprawka metalowa na pudełko zapalek» (uczeń IV klasy); 2) utworzą nieraz nazwę analogiczną, gdy zadanie polega na podaniu nazwy nie znanej, np. pytania: *jak się nazywa państwo (kraj), w którym mieszka Ormianka?* odpowiedź: *Ormia* (V klasa); *do czego służy rydel?* odpowiedź: *do rydlowania, szydło? — do szydlowania* (V klasa); zapytane o synonimy czasownika *boi się* odpowiadają: *tchórzy, drży, trwoży się, strachuje się* (V klasa). 3) gdy nasila się potrzeba skrócenia wypowiedzi: *to trzeba tutaj zalańcuszyć* (G.11;1,16) i *od... tego, odpapierować ci cukierka?* (G.8;2,15). Bardzo często autor takiej wypowiedzi ma świadomość przekroczenia normy; traktuje swoją wypowiedź żartobliwie lub wyraża wątpliwość co do poprawności nazwy. Trafiają się jednak nadal neologizmy nie zamierzone, zapelniające „puste miejsca” w słowniku ucznia klasy czwartej czy piątej, np.: *wszyscy koledzy znaczki abonamentują* (G.11;7,3); *precz z tyranizacją!* (G.10;17,20); 4) tworząc w potrzebie epitet-przezwiseka.

Z drugiej strony spotkawszy nowy wyraz, niezrozumiały w kontekście — uczeń klasy V, zanim sięgnie do słownika, próbuje go zrozumieć wiążąc z posiadanym zasobem słów, jest to bowiem jeden z najbardziej ekonomicznych sposobów dochodzenia znaczeń wyrazów w językach fleksyjnych, w których „asymilacja morfologiczna i semazjologiczna jest — jak pisał J. Baudouin de Courtenay¹⁶ — swoistym środkiem mnemotech-

¹⁶ J. Baudouin de Courtenay, *Charakterystyka psychologiczna języka polskiego*. [W:] „Język polski i jego historia”, Warszawa 1915 AU, s. 190.

nicznym". Przykład: G(11;2,20) zapytany, czy wie, co to znaczy *aklimatyzacja*: *to ma jakiś związek z klimatem, to przyzwyczajanie się do klimatu, prawda?* (G.11;1,5). *Co to znaczy, od czego pochodzi słowo adiustacja? — (ze śmiechem) czy to był jakiś Justa albo Justus?*

Podsumowując dotychczasowe rozważania należy stwierdzić co następuje. Jak wynika z materiału obserwacyjnego, w okresie opanowywania przez dziecko języka ojczystego, rola języka w procesach poznawczych polega na tym, że język ułatwia analizowanie (tj. utożsamianie i różnicowanie) bodźców płynących z otaczającej rzeczywistości. Ta analiza rozpoczynająca się od identyfikowania i różnicowania całych sytuacji, kojarzonych z określonymi kompleksami dźwiękowymi, poprzez elementarne rozróżnienia wprowadzane w zdaniu doprowadza do wyodrębnienia nazw konkretnych obiektów, ich cech, czynności oraz stosunków między tymi obiektami (ich cechami i czynnościami) wyrażanych za pomocą przyimków, spójników i morfemów gramatycznych. Dzięki możliwości nazywania elementów poznawanej rzeczywistości możliwe jest jej uświadamianie nie tylko obrazowe, ale i pojęciowe, jej myślowe odzwierciedlenie. Nazwy będące formacjami słowotwórczymi stają się z kolei obiektem analizy, ukierunkowują postrzeganie desygnatów w ich wzajemnych relacjach wyrażanych przez morfemy słowotwórcze. Tworząc nazwy analogiczne dziecko ćwiczy się w umiejętności dostrzegania tych relacji i wyrażania ich przy pomocy środków, którymi dysponuje język ojczysty.

Barbara Kaniuka

TREŚĆ POZNAWCZA NIEKTÓRYCH STRUKTUR JĘZYKA POLSKIEGO I NIEMIECKIEGO *

Zagadnienie czynnej roli języka w procesie poznania ma za sobą długą i bogatą tradycję zarówno w filozofii języka, jak i w samym językoznawstwie.

Najwcześniejsze sformułowanie koncepcji wpływu języka na światopogląd, która stała się znana jako hipoteza „relatywizmu językowego”, jest zwykle kojarzone z nazwiskiem WILHELMA VON HUMBOLDTA, ale zapowiedź tego można już znaleźć w pismach bezpośrednich jego prekursorów, a mianowicie J. G. HAMANNA i J. G. HERDERA. Dla Hamanna najbardziej bezpośrednią formą poznania nie był rozum, jak to twierdził Kant, lecz język (7, 16). Herder w swoim stwierdzeniu posuwa się jeszcze dalej mówiąc, że język wyraża strukturę i istotę umysłowości danego narodu. „Jest on dla narodu zwierciadłem jego historii, czynów, wzlotów i upadków” (7, 22). Herderowska koncepcja światopoglądowej roli języka znalazła wyraźny oddźwięk w poglądach Wilhelma von Humboldta, który w tym właśnie dopatruje się głównego i istotnego przedmiotu językoznawstwa.

Konsekwencją tez Humboldta, wyrażonych w jego głównym dziele „Über die Verschiedenheit des menschlichen Sprachbaues und ihren Einfluss auf die geistige Entwicklung des Menschengeschlechts” („O różnorodności budowy języka ludzkiego i jej wpływie na rozwój duchowy ludzkości”), Berlin 1876, jest stwierdzenie, że „człowiek zawsze jest zamknięty w określonym kręgu — w kręgu tego języka, w którym myśli i za pomocą którego komunikuje się” (15, 300). W pojęciu Humboldta miejsce języka znajduje się między człowiekiem a światem zewnętrznym, rozwija się on zaś nie w procesie ludzkiej działalności poznawczej skierowanej na rzeczywistość, lecz według praw ducha.

W latach 1920-30 J. TRIER i L. WEISGERBER zrewidowali hipotezę Humboldta dając w jej miejsce tzw. „Feldtheorie”. Dla Triera język nie odzwierciedla rzeczywistości, lecz przeciwnie — tworzy symbole i tym samym rzeczywistość (10,32) i jest jednocześnie zamkniętym, stabilnym systemem. System ten, wg Triera, dzieli się hierarchicznie na dwa paralelnie zestawione typy pól:

* Referat wygłoszony na XXXI Zjeździe PTJ w Warszawie w dniu 19.IV.1972 r.

1. pola pojęciowe (Begriffsfelder, Sinnbezirke),
2. pola słowne (Wortfelder) („Der deutsche Wortschatz im Sinne des Verstandes”).

Znaczenie językowe mają nie poszczególne izolowane słowa, lecz ich zbiory, „bloki” — jak je nazywa Trier — wewnątrz których poszczególne słowa układają się jak mozaika i są znaczeniowo określone przez pozostałe człony całości w przestrzeni „pola” (10, 27).

Teoria pola Triera spotkała się z ożywioną dyskusją i krytykowano ją bardzo, szczególnie za idealistyczne pojmowanie wzajemnego stosunku języka, myślenia i realnej rzeczywistości. Trafne są jednak spostrzeżenia Triera zawarte w artykule *Das sprachliche Feld*, gdzie twierdzi on, że „każdy język klasyfikuje rzeczywistość po swojemu, ustanawia elementy rzeczywistości właściwe tylko danemu językowi. Elementy rzeczywistości funkcjonujące w jednym języku nigdy nie powtarzają się w tej samej formie w drugim; nie są one również prostym mechanicznym odwzorowaniem rzeczywistości” (15, 305).

Drugi przedstawiciel „teorii pola”, Weisgerber, występuje jako popularyzator i interpretator Humboldta przyjmując cały jego idealizm, traktując język jako ducha bożego, demiurga ludzkiej historii. W sposobie różnicowania rzeczywistości, poczynając od skali barw, a kończąc na pojęciu czasu i przestrzeni, widzi Weisgerber wpływ języka. Systemy słów łączonych w „pola semantyczne”, kategorie części mowy, budowa zdań — oto co porządkuje — wg Weisgerbera — nasze wyobrażenia o przyrodzie i społeczeństwie, a w końcowym efekcie — treść naszego poznania (2, 138).

Kontynuując wywody Weisgerbera z jego dzieła „Vom Weltbild der deutschen Sprache” można mówić, że istnieje tyle światów, ile języków. „Jeżeli — twierdzi Weisgerber — ludzkość miałaby tylko jeden język, to jego subiektywność raz na zawsze ustanowiłaby drogę poznania obiektywnej rzeczywistości. Niebezpieczeństwu temu zapobiega istnienie wielu języków — wielość realizacji ludzkiego daru mowy, który zapewnia ludzkości niezbędne wieloobrazowe widzenie świata” (15, 311—12).

Z innych przedstawicieli teorii pola należy wymienić PORZIGA, JOLLESA, MÜLLERA, a także teoretyka ujęcia filozoficznego tego zagadnienia — K. BÜHLERA, podkreślając jednocześnie ich wkład w teoretyczne i praktyczne zastosowanie teorii znaku w języku.

W tym samym czasie, co wystąpienie Weisgerbera i prawdopodobnie niezależnie od prądu niemieckiego, pojawia się amerykańska wersja relatywizmu językowego, znana pod nazwą etnolingwistyki. W Ameryce twórcą tej hipotezy był FRANZ BOAS, reprezentant szkoły antropologicznej, który kładł duży nacisk na związek języka z kulturą.

Uczniem Boasa był E. SAPIR, który zajmował się badaniem języków Indian. Zasadniczą myślą Sapira było to, że język danej zbiorowości ludzkiej kształtuje jej „świat” i „społeczną rzeczywistość”. Podkreśla on szcze-

gólnie dialektyczny związek języka i poznania. W swoim głównym dziele „Language” mówi, że „język ma charakter heurystyczny [...], że jego formy determinują z góry pewne właściwości naszego sposobu obserwacji i interpretacji. Znaczy to oczywiście, że w miarę zwiększania się naszego doświadczenia naukowego musimy uczyć się walczyć z implikacjami języka. Język jednocześnie pomaga i przeszkadza w wykorzystywaniu naszego doświadczenia [...]” (10, 93).

To, że Sapir potraktował język jako „przewodnik po rzeczywistości społecznej”, stało się punktem wyjścia teorii jego ucznia B. L. WHORFA głoszącej, że świat myślowy człowieka związany jest ściśle ze strukturą jego języka. Na podstawie dokładnych badań języka plemienia Hopi Whorf stwierdził, że „każdy język faworyzuje jeden określony sposób pojmowania świata, pozostawiając w cieniu inne możliwe sposoby patrzenia na te same zjawiska. Ramy psychologiczne człowieka, w których zamknięte są wrażenia płynące od świata zewnętrznego, uformowane są w istocie przez język. Ramy te są pod pewnymi względami mniej lub bardziej pojemne, wszystko w zależności od struktury językowej, która pozwala na niesłychanie precyzyjne określenie stosunku między zjawiskami w jednym wypadku, podczas gdy w innym pozostawia myśl zaledwie naszkicowaną” (6, 161).

Aby potwierdzić swoje wywody, Whorf przeciwstawia języki SAE (= Standard Average European — wspólnota semantyczna języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego) językowi plemienia Hopi. Języki SAE ujmują świat jako zbiór rzeczy, język zaś Indian Hopi „widzi” świat jako zbiór następujących po sobie zdarzeń, ponadto w języku Hopi nie występuje taka kategoria czasu jak w językach SAE, więc język i światopogląd Indian Hopi jest — wg Whorfa — przeciwstawieniem języków i poglądu na świat ludów europejskich.

Wyciągając z tego ogólne wnioski, Whorf formułuje tezę, że ludzie myślący w językach wyrosłych z odmiennych kultur różnie postrzegają świat. Mimo że to odważne sformułowanie było dziełem samego Whorfa, całość hipotezy została nazwana hipotezą Sapira-Whorfa. W skrajnej postaci hipoteza ta prowadzi do twierdzenia o niemożliwości tłumaczenia jednego języka na drugi i dlatego też oprócz zwolenników w osobach antropologów i etnolingwistów (H. Hoijer, Dorothy Lee, Dell H. Hymes) miała też wielu przeciwników, szczególnie w kręgu filozofów (Max Black, Ch. Landesman i inni).

Zasługą Whorfa jest jednak prawidłowe wskazanie, że w niektórych wypadkach język może mieć wpływ na nasze myślenie, a właściwie na jego technikę, a czasem nawet na zachowanie się ludzi. Ale Whorf pominął tu bardzo ważny fakt, że na myślenie wpływa przede wszystkim rzeczywistość, praktyczne doświadczenie ludzi. „Jeżeli myślenie — pisze Kondratow — z winy języka lub innej przyczyny, nieprawidłowo odbija świat, to możliwe jest to tylko do tej pory, dopóki praktyka i doświad-

czenie życiowe nie zmuszą ludzi do uszczegółowienia „obrazu świata” (4, 71).

Chcąc potwierdzić hipotezę Sapira-Whorfa przeprowadzono w Stanach Zjednoczonych specjalne badania językowe języków tamtejszych Indian. Ze względu na niedostateczny materiał porównawczy i krótki okres eksperymentu, nie dało to w rezultacie oczekiwanych wyników. Po dyskusji przyjęto umiarkowaną tezę, że „system języka wchodzi w skład poznania ludzkiego nie tylko jako instrument komunikacji, lecz również jako czynnik współkonstytuujący poznanie ze względu na swój związek z myśleniem” (10, 124).

Przyjmując za punkt wyjścia tak sformułowaną tezę można przystąpić do pokazania na wybranych przykładach sposobu dzielenia i grupowania przedmiotów świata zewnętrznego w języku polskim i niemieckim.

Podobieństwa i różnice najłatwiej uchwytne są w dziedzinie słownictwa, ponieważ tutaj widoczne są wyraźnie odmiennie realizowane w różnych językach związki jednostek leksykalnych z pojęciami. Różnice leksykalne w dwóch językach uwidoczniają się najpełniej dopiero w obrębie pola semantycznego. Nasze zainteresowanie tym zagadnieniem dotyczyć będzie przede wszystkim słownictwa obejmującego zwracanie się do osób drugich, dotyczącego pór dnia, skali temperatury, a także kontekstów występowania niektórych wyrazów, czyli ogólnie, różnej formalizacji danych doświadczenia Polaka i Niemca zawartych w ich słownictwie.

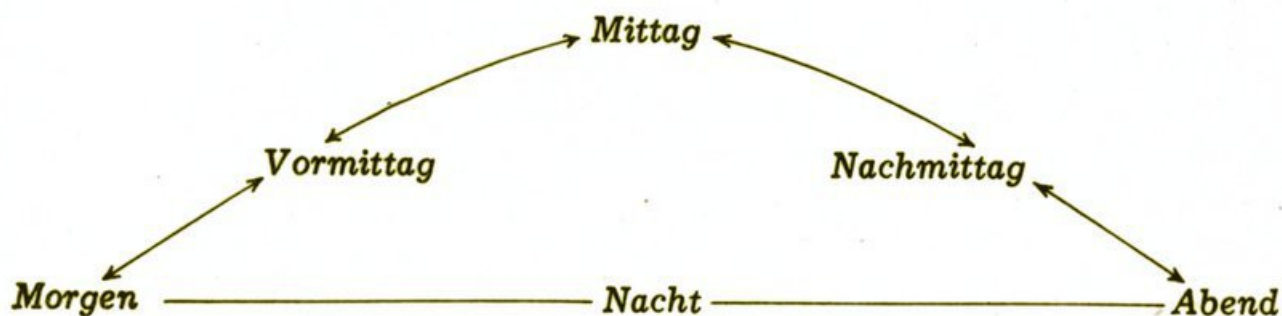
Przy zwracaniu się do drugiej osoby (drugich osób) język niemiecki ma zróżnicowane formy *Sie, Ihr, Du* w zależności od stopnia zażyłości; język polski jest tu bardziej rozbudowany poczynając od grzecznościowych *Pan, Pani, Panie, Panowie* i *Państwo*, a kończąc na formach *wy* i *ty* używanych w sytuacjach mniej formalnych. Najprościej w tym zakresie wygląda sprawa w języku angielskim, który ma tylko jeden wyraz *you* odnoszący się do wszystkich osób drugich w l.poj. i l.mn. Język rosyjski zaś coraz częściej odczuwa brak grzecznościowej formy *Pan, Pani, Państwo* obok ogólnie używanego *ты* i *вы*.

Bardzo ważne jest w języku niemieckim, przy zwracaniu się do osoby już znanej, każdorazowe wymienianie jej nazwiska. Zabawne sytuacje wynikają wtedy, gdy według niemieckiej etykiety chcąc być uprzejmym trzeba co chwilę wymieniać nazwisko, którego wymówienie nastęrcza trudności. Należy też dodatkowo pamiętać, że w języku niemieckim, odmiennie niż w polskim, ani rodzaj gramatyczny, ani fizyczny nie wpływa na końcówkę imienia własnego i mówimy zawsze, np.: *Herr, Frau, Fraulein Schultz*. Tego rodzaju wyrażenia w języku polskim zawierają więcej informacji semantycznych.

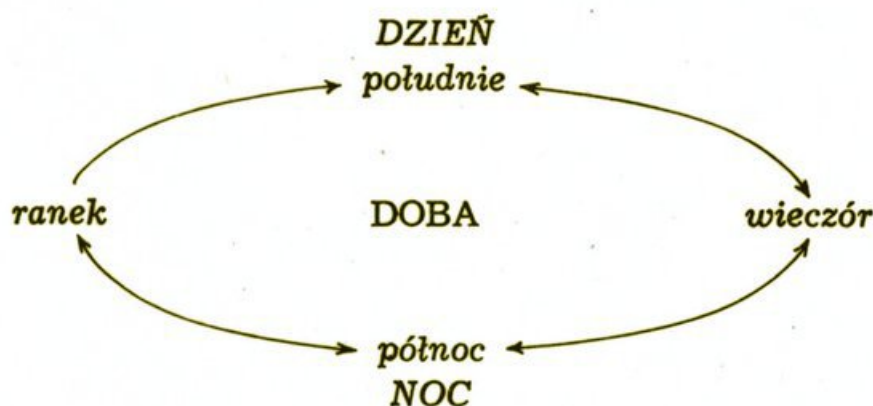
Różnice w odzwierciedlaniu rzeczywistości szczególnie wyraźnie uwiadcniają się w zakresie pojęć dotyczących podziału doby. W języku niemieckim, jak również angielskim i francuskim, nie ma pojęcia ogólnego

odpowiadającego pol. *doła* (ros. *sutki* — pl. tantum, szw. *dygn*). Dlatego też *dzień* i *noc* traktowane są w tych językach przeciwstawnie.

Oto schemat podziału *doły* w jęz. niem. (wg Zwiegincewa):



W języku polskim (i rosyjskim) granica przejścia dnia w noc jest płynna, ponieważ zarówno dzień, jak i noc wchodzą w skład *doły* i można to zobrazować następującym schematem (wg Zwiegincewa):



W języku polskim *wieczór* można uważać zarówno za koniec dnia, jak i za początek nocy, w jęz. niem. zaś *wieczór* może być tylko końcem dnia.

Z kolei w jęz. hiszpańskim podział dnia przebiega wg schematu: „czas od wschodu do południa”, „czas popołudniowy”, „czas od zachodu do wschodu” (4, 65).

Do słownictwa odzwierciedlającego obraz świata zewnętrznego należy też słownictwo dotyczące skali temperatury. Biorąc na przykład niem. *warm* i *heiß* trzeba wskazać, że nie równa się to pol. *ciepły* i *gorący*, ang. *warm* i *hot*, ani szw. *varm* i *het*. Niemieckie *warm* jest „wyższe” niż ang. *warm* (ang. *a warm soup* jest dla Niemca letnią zupą), szw. zaś *varm* sięga aż do niemieckiego *heiß*. Najwięcej różnic w porównaniu z jęz. polskim obserwować można w zakresie stałych połączeń wyrazowych, np.: *Warmes Essen* — to gorące jedzenie, tak samo *warmes Herz* — gorące, nie ciepłe serce, *warme Anteilnahme* — gorące współczucie.

Przykłady te świadczą o utrwalonych w języku granicach połączeń wyrazowych w określonych wariantach leksykalno-semantycznych. Szczególnie wiele różnic w użyciu słów występuje między przymiotnikami wyrażającymi różne gradacje.

Np. niem. *hübsch* jest słabsze niż pol. *ładny*, *schön* — słabsze od pol. *piękny*. *Ein schönes Mädchen* — to może być piękna, albo i ładna dziewczyna.

czyzna. *Hübsche Musik* — to muzyka lżejsza; muzyka poważna — to *schöne Musik*. Podobne różnice zachodzą przy użyciu niem. *groß*, odnoszącego się do wzrostu osób i *hoch* — określającego wysokość przedmiotów. W języku pol. *duży* może być chłopiec i dom, ale może też być *wysoki*. *Wielki* oznacza w jęz. pol. więcej niż *duży*, bo *duża* fabryka jest mniejsza od *wielkiej* fabryki (9, 103). Widoczne różnice zachodzą również przy użyciu przyimków. Np. lokatywne znaczenie niem. *auf* i *an* oraz pol. *na* wskazuje na odmienne „punkty widzenia” Niemca i Polaka:



- | | |
|---|--------------------------------------|
| np. <i>Das Buch ist auf dem Tisch.</i> | (<i>Książka leży na stole.</i>) |
| <i>Ich lege das Buch auf den Tisch.</i> | (<i>Kładę książkę na stole.</i>) |
| <i>Das Bild hängt an der Wand.</i> | (<i>Obraz wisi na ścianie.</i>) |
| <i>Ich hänge das Bild an die Wand.</i> | (<i>Wieszam obraz na ścianie.</i>) |
- (16, 296).

Różnice dotyczące używania przyimków są szczególnie wyraźne w tzw. syntagmach konwencjonalnych.

Np. niem. *Ich koche mit Gas.*, pol. *Gotuję na gazie.*

Ich wohne in der Kantstr. Mieszkam na ul. Kanta.

Ich wohne im ersten Stock. Mieszkam na pierwszym piętrze.

Na podstawie tych przykładów można powiedzieć, że jęz. niemiecki ujmuje stosunki przestrzenne inaczej niż jęz. polski, który jest pod tym względem prostszy.

Przy porównywaniu rzeczowników na uwagę zasługują rzeczowniki oznaczające pewien zbiór, np.

niem. <i>Besatzung</i>	pol. <i>załoga</i> (wojskowa)
<i>Belegschaft</i>	<i>załoga</i> (fabryki)
<i>Mannschaft</i>	<i>załoga</i> (łodzi).

Język polski częściej odróżnia pewne całości utworzone z danej masy, np. pol. *śniegi*, *piaski* (niem. *Schnee*, *Sand*) i stosuje także nazwy masy w ogóle, np. pol. *śnieg*, *piasek* (niem. *Schnee*, *Sand*) (9, 100).

Z powyższych przykładów wynika, że nawet w językach jednego kręgu kulturowego można dopatrzeć się różnic w odbijaniu rzeczywistości obiektywnej i jej odmiennej formalizacji w języku. Wiadomo jednak, że świat jest odbity w naszym umyśle nie tylko w postaci elementów (wy-

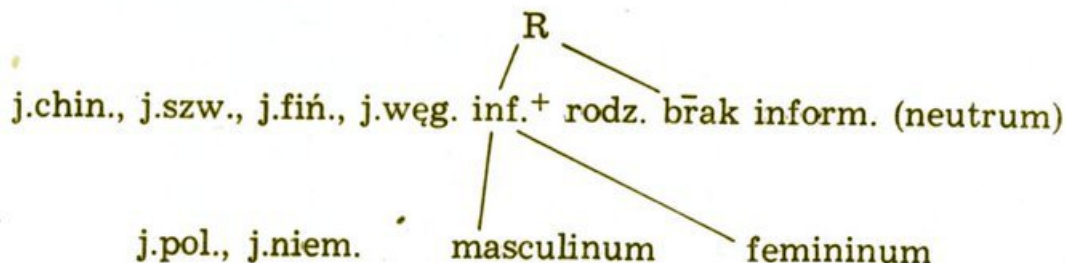
razów), ale i związków między tymi wyrazami, czyli gramatyki. Różnice te są jednak trudniej uchwytnie w kategoriach gramatycznych, ale można spróbować np. porównać formalizację rodzaju w języku pol. i niem.

Rodzaj w języku polskim obejmuje rodzaj naturalny rzeczowników żywotnych i rodzaj gramatyczny rzeczowników nieżywotnych z dużą przewagą rodzaju gramatycznego. O ile w l.p. wyróżnia się rodzaj męski, żeński i nijaki, który jest wyrazem animistycznego poglądu na świat, to l.mn. ma tylko rodzaj męskoosobowy i rzeczowy określający ocenę wartości przedmiotów. Osoby męskie tworzą tu klasę istot wyższych, wszystkie zaś inne przedmioty wraz z kobietami — kategorię rzeczy o niższej wartości. Podział ten jest archaicznym balastem, który niesie z sobą język pozostając w tyle za współczesnymi wyobrażeniami.

Zróznicowanie rodzaju w systemie jęz. niem. występuje tylko w l.poj., w l.mn. zaś rodzaj neutralizuje się na płaszczyźnie sygnałowej, np. *der Mann, die Frau, das Kind* — *die Manner, die Frauen, die Kinder*. W jęz. polskim (a także ros. i in.) kategoria rodzaju sformalizowana jest zarówno w rzeczowniku, jak i w czasowniku, przymiotniku, zaimku i liczebniku. Np. w zdaniu: „Ta stara kobieta, która przyszła...” końcówki każdego wyrazu wskazują na rodzaj żeński. Odpowiednio w zdaniu niemieckim: „Diese alte Frau, die gekommen ist” — rodzaj określony jest tylko przez rzeczownik i zaimki.

W czasowniku polskim brak informacji o rodzaju jedynie w czasie teraźniejszym, czasie przyszłym dokonanym i trybie rozkazującym strony czynnej (np. *idę, przyjdę, idź!* — mówi kobieta, mężczyzna i dziecko), a także w czasie teraźniejszym, czasie przyszłym dokonanym i trybie rozkazującym strony zwrotnej (np. *myję się, umyję się, umyj się!*).

Pomimo tych różnic zarówno Polak, jak i Niemiec patrzą na świat przez pryzmat rodzaju i każdy nowy, pojawiający się w języku wyraz zaopatrują w odpowiedni rodzaj. Inaczej przebiega to w języku fińskim czy szwedzkim, gdzie informację o rodzaju ogranicza się tylko do zaznaczenia jej obecności lub braku. Przedstawić to można schematycznie:



Na osobne rozważenie zasługuje też to, że język niemiecki bardzo często i chętnie używa strony biernej, której język polski raczej unika. Ulubioną konstrukcją języka niemieckiego jest nieosobowa forma strony biernej; umożliwia ona skoncentrowanie uwagi na samym działaniu bez podawania sprawcy.

Częste używanie strony biernej może mieć związek z pasywnym nastawieniem użytkownika języka do rzeczywistości obiektywnej, podobnie jak to jest w jęz. kaukaskich i językach niektórych Indian Ameryki Północnej, w których nie ma w ogóle opozycji *activum* — *passivum* i panuje tylko konstrukcja *ergatywna*.

Porównując w jęz. polskim i niemieckim odzwierciedlenie związków czasowych stwierdzamy, że różnice dotyczą przede wszystkim kategorii aspektu, który w językach słowiańskich jest wyrażany każdorazowo, język niemiecki zaś nie formalizuje tej kategorii.

Te i im podobne przykłady wskazujące na różny układ danych doświadczenia w dwóch językach można by do woli rozbudowywać. Wybrane tu i skrótowo naszkicowane zagadnienia wymagają jeszcze długich i dokładnych studiów kontrastywnych. Ale już nawet w tym zakresie łatwo zauważyć, że pojęcia określające te same aspekty rzeczywistości w różnych językach zawierają różne treści. Praktyczne zastosowanie wyników tego rodzaju badań kontrastywnych przyniosłoby szczególnie dużo korzyści w nauczaniu języków obcych, a także w zakresie przekładu i leksykografii.

BIBLIOGRAFIA

1. B. Bielajew: „Zarys psychologii nauczania języków obcych”, Warszawa 1969.
2. M. M. Guchman: *Lingwistическая теория Л. Вейсгербера*, „Woprosy teorii jazyka w sowriemiennoj zarubieżnoj lingwistiki”. Moskwa 1961.
3. W. von Humboldt: „Über die Verschiedenheit des menschlichen Sprachbaus und ihren Einflu auf die geistige Entwicklung des Menschengeschlechts”, Berlin 1876.
4. A. Kondratow: „Zwuki i znaki”, Moskwa 1966.
5. E. Leisi: „Der Wortinhalt. Seine Struktur im Deutschen und Englischen”. Heidelberg 1961.
6. B. Malmberg: „Nowe drogi w językoznawstwie”, Warszawa 1969.
7. R. L. Miller: „The linguistic relativity principle and Humboldtian ethnolinguistics”. Hague — Paris 1968.
8. S. Öhman: „Wortinhalt und Weltbild. Vergleichende und methodologische Studien zu Bedeutungslehre und Worfelddtheorie”, Stockholm 1951.
9. E. Sowińska: *Kontrastywne badania leksykalne w zastosowaniu do nauczania języków obcych*, „Z zagadnień nauczania języków obcych”. Warszawa 1968.
10. A. Schaff: „Język a poznanie”. Warszawa 1964.
11. J. Trier: „Der deutsche Wortschatz im Sinne des Verstandes. Die Geschichte eines sprachlichen Feldes”. Bd. I, Heidelberg 1931.
12. L. M. Wasiljew: *Teorija siemantических полей*, „Woprosy jazykoznanija” 1971, nr 5.
13. L. Weisgerber: „Vom Weltbild der deutschen Sprache”, Dusseldorf 1954.
14. B. L. Whorf: „Language, thought and reality”. The M. I. T. Press, Massachusetts 1956.
15. W. A. Zwiegincew: „Oczerki po obszczemu jazykoznaniju”, Moskwa 1962.
16. W. A. Zwiegincew: „Semazjologia”, Warszawa 1962.

RZECZOWNIKI ŻEŃSKIE TYPU DWORKA, MIESZCZKA,
POLKA; RUSKA «RUSINKA; ROSJANKA», GRECZKA
«GRECZYŃKA»

Żeńskim odpowiednikiem rzeczowników męskich za pomocą przyrostka -'anin urobionych, np. *chrześcijanin*, *dworzanin*, *grubianin*, *mieszczanin*, *niebianin*, *parafianin*, *włościanin*, *ziemianin*, są w zasadzie formacje typu -'anka, a więc *chrześcijanka*, *dworzanka*, *grubianka*, *mieszczanka*, *niebianka*, *parafianka*, *włościanka*, *ziemianka*.

Szczególnie licznych przykładów tego rodzaju dostarczają nazwy mieszkańców od nazw krajów czy krain, a zwłaszcza miejscowości tworzone, że wymienię: *Kujawianin*, stpol. *Polanin*, *Rosjanin*; *Małopolanin*, *Mazowszanin*, *Podhalanin*, *Wielkopolanin*, *Wołynianin*; *gdańszczanin*, *krakowianin*, *lublinianin*, *przemyslanin*, *wrocławianin* i odpowiednie formy żeńskie: *Kujawianka*, stpol. *Polanka*, *Rosjanka*; *Małopolanka*, *Mazowszanka*, *Podhalanka*, *Wielkopolanka*, *Wołynianka*; *gdańszczanka*, *krakowianka*, *lublinianka*, *przemysłanka*, *wrocławianka*.

Na tle regularnie w dany sposób ukształtowanych żeńskich formacji rzeczownikowych typu *dworzanka*, *mieszczanka*, *Polanka* uderzają niezwykłą budową i niezmiernie rzadkim wystąpieniem formy *dworka*, *mieszczka* i *Polka* z odrzuceniem części sufiksalnej -'an-. Trudno powiedzieć, dlaczego tylko w tych trzech wyrazach zachodzi rzeczone zjawisko. O znikomym ich zespole jako odrębnej całości milczą gramatyki zarówno historyczne, jak i opisowe.

Gramatyka historyczna J. Łosia (Lwów 1922) nie ma żadnego z rzeczowników w grę wchodzących. Tak samo sprawa wygląda w Gramatyce historycznej Z. Klemensiewicza (1 wyd. Warszawa 1955). Wnioski tylko na tej podstawie chronologii form *dworka*, *mieszczka* oraz *Polka* dotyczące zbyt pochopny miałyby charakter, aby na nich poprzestać. Sięgnijmy zatem do słowników. W *Słowniku staropolskim* brak wprawdzie wyrazów *dworka* i *Polka*, znajdujemy w nim natomiast rzeczownik *mieszczka* z Rozmyślenia przemyskiego, zabytku, który około r. 1500 został napisany. W materiałach do *Słownika XVI-wiecznej polszczyzny* występują wszystkie nas w tej chwili obchodzące wyrazy, a więc zarówno *dworka* słownikowo opracowana i w t. VI ogłoszona, jak *mieszczka* tudzież *Polka*, na których w danym słowniku istnienie wskazują sporządzone do całości dzieła indeksy.

Przypomnieć się przy sposobności godzi, że w znanej monografii W. Doroszewskiego „Monografie słowotwórcze. Formacje z podstawowym -k- w części sufiksalnej” (posługuję się odbitką z „Prac Filologicznych”, t. XIII, Warszawa 1928) nie ma ani *dworzanka*, ani *dworka*; ani *mieszczanka*, ani *mieszczka*, tym bardziej nie należy się spodziewać, aby się w rzeczonym dziele znajdowała *Polanka* czy *Polka*.

Co się rzeczowników *dworka*, *mieszczka* oraz *Polka* tyczy, są one zjawiskiem wyjątkowym, od *dworzanka*, *mieszczanka* i *Polanka* późniejszym. Innym formacjom na *-anka*, a nie należą one do rzadkości, nie towarzyszą formy typu *dworka*, *mieszczka* lub *Polka*. Jedynie w pierwotnej postaci występują *chrześcijanka*, *lublinianka*, *Małopolanka*, *niebianka*, *parafianka*, *Wielkopolanka*, *włościanka*, *ziemianka* itp. Skąd się taki układ stosunków wyrobił, trudno na to pytanie odpowiedzieć. Tkwi w tym zagadka, jakich sporo dostarcza problematyka słowotwórcza, przy czym oczywiście w grę wchodzi zarówno słowotwórstwo wyrazów pospolitych, jak i wyrazów onomastycznych.

Z rzeczownikiem *dworka*, *mieszczka* i *Polka* porównać można przy wszystkich zachodzących między nimi różnicach jeszcze co najmniej jeden. Mam na myśli nie notowany co prawda w słownikach, ale ze słyszenia dobrze mi znany wyraz *Ruska* «*Rusinka* = *Ukrainka*». Zdarzał się także w tymże znaczeniu już w dość odległej przeszłości, np. u Marcina Bielskiego (Kronika 1551). Obecnie przybiera częściej znaczenia «*Rosjanka*». Historyczną tego wyrazu podstawą jest rzeczownik *Rusinka*, z czego skrócone *Ruska* przez opuszczenie sufiksu *-in-*. Podobnie rzecz się ma także z rzeczownikiem *Greczka* «*Greczynka*»: *Greczyn* «*Greki*» znanym Gramatyce Statoriusa (1568). Działał przy ich powstaniu proces słowotwórczy podobny do tego, z jakim mieliśmy do czynienia przy narodzinach rzeczowników tylekroć już wymienianych *dworka*, *mieszczka* i *Polka*. W sumie zarówno one, jak wreszcie *Ruska* i *Greczka* stanowią godny uwagi drobiazg z zakresu słowotwórstwa rzeczowników istoty rodzaju żeńskiego oznaczających. Godzien jest odrębnego, możliwie szerokiego potraktowania cały zespół rzeczowników żeńskich kobiety nazywających i rzeczowników tych stosunek do gramatycznie męskich ich równoważników. Problem wyżej poruszony w pełni na opracowanie zasługuje. Dość przytoczyć nadto innych kilka przykładów, takich jak: *brataniec* — *bratanka*, *chorążyc* — *chorążanka*; *wojewodzie* — *wojewodzianka*, na czym nie koniec, bo łatwo je pomnożyć. Obiecuję to wzbogacenie naszych wiadomości z zakresu słowotwórstwa w ogóle. Podjęcie badań w tym kierunku warte jest wysiłku.

ODMIANA NAZWISK WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYZNIE

III. NAZWISKA UŻYWANE W LICZBIE MNOGIEJ

I

Dotychczasowe moje badania normy językowej w zakresie odmiany nazwisk polskich dotyczyły używania ich w l. pojedynczej¹. Wydawało mi się jednak, że konieczne jest także zbadanie, jak informatorzy odmieniają nazwiska w l.mnogiej. Zagadnienie to jest tym ciekawsze, że dotąd poświęcono mu niewiele miejsca, ograniczając się do podania wzorca odmiany danego nazwiska. Ankieta, za pomocą której badałem odmianę nazwisk używanych w l.mnogiej, była analogiczna do ankiet stosowanych poprzednio². Niestety ze względu na wielość zmiennych koniecznych dla uzyskania poprawnych wyników (kontekst, przypadek, typ i podtyp nazwiska, płeć „bohaterów” zdań) niemożliwa była taka precyzja, jak przy ankiecie dotyczącej nazwisk mężczyzn. Nie wszystkie zmienne były po prostu uwzględnione jednocześnie. Każdy typ nazwiska występował w każdym kontekście, ale taki zestaw nie powtarzał się we wszystkich przypadkach.

Nazwiska występujące w liczbie mnogiej podzieliłem na podstawie obowiązujących zasad odmiany. Otrzymałem 4 typy nazwisk:

1. nazwiska rzeczownikowe, których jednym z nosicieli jest mężczyzna (typ: *Lukasikowie, Kozłowie, Piórowie, Zawadowie*);
2. nazwiska przymiotnikowe (nie zakończone na *-cki, -ski*³), których jednym z nosicieli jest mężczyzna (typ *Małolepsi, Wspaniali*);
3. nazwiska rzeczownikowe kobiet (typ *Bolkowe, Bolkówny*);
4. nazwiska przymiotnikowe (nie zakończone na *-cki, -ski*) kobiet (typ *Ciche, Borowe*).

Ankieta dotycząca odmiany nazwisk w liczbie mnogiej liczyła 56 pytań; przeprowadzona (jak poprzednie) wśród 150 osób (100 z pokolenia młodego i 50 z pokolenia średniego⁴), dała łącznie 8400 przykładów. Analiza tych przykładów miała dać odpowiedź na pytanie, czy odmiana nazwisk w l.mnogiej jest zawsze poprawna i od czego jest ona uzależniona.

¹ Por. dwa poprzednie artykuły.

² Por. wstęp do artykułu pierwszego.

³ Tych nazwisk w ogóle nie brałem pod uwagę, wychodząc z założenia, że ich odmiana nie może większości odpowiadających sprawiać żadnego kłopotu.

⁴ Dokładniejsze omówienie — patrz artykuł pierwszy.

II

Różnorodność nazwisk typu 1. w mojej klasyfikacji zmusiła do ich podziału na 4 podtypy: 1) zakończone na spółgłoskę, 2) zakończone na *-a*, 3) zakończone na *-o*, 4) mające wymianę głoskową w temacie⁵. Sądziłem bowiem — na podstawie doświadczeń z dwu poprzednich ankiet — że każdy z tych podtypów nazwisk będzie się inaczej odmieniał.

Nazwiska tego typu powinny otrzymać w mian. l.mnogiej końcówkę *-owie* i dalej odmieniać się jak rzeczowniki męskoosobowe. Wyniki ankiety wskazują jednak, że nie zawsze tak się dzieje. Obok odmiany poprawnej spotyka się bowiem odmianę niepoprawną, często są wypadki nieodmienności. Odpowiedzi poprawne stanowiły 56—70% ogółu. Ich liczba zależna była od kilku czynników. Ilustruje to tabelka:

LICZBA FORM POPRAWNYCH WŚRÓD NAZWISK TYPU ŁUKASIKOWIE
(100% — WSZYSTKIE ODPOWIEDZI)

POKOLENIE ŚREDNIE						POKOLENIE MŁODE							
nazwisko na		spółgł. -a -o wym.						spółgł. -a -o wym.					
kontekst	a	83	53	46	74	64	a	64	53	28	69	53	
	b	58	65	24*	54	59	b	46	50	5*	38	43	
	c	88	92	84	79	86	c	82	69	50	68	67	
	d	68	74	70	72	71	d	76	63	47	82	67	
		74	71	66	70	70			67	59	42	64	56

Typy kontekstów:

- imię poprzedzające nazwisko
- rzeczownik — tytuł grzecznościowy, zawodowy, naukowy — również poprzedzający nazwisko
- wyraz określający dane nazwisko — przymiotnik, imiesłów, zaimek — stojący przed nim
- brak określnika przed nazwiskiem.

Pewną rolę odegrał więc wiek ankietowanych: pokolenie średnie o 14% częściej niż młodzież używało form poprawnych. Wytłumaczyć to chyba można wpływem tradycji. Dla ludzi w wieku średnim końcówka *-owie* jest widocznie regularnym wykładnikiem liczby mnogiej nazwisk. Dla młodzieży jest ona widać zbyt nacechowana uczuciowo — jest znamieniem prestiżu społecznego osób, w stosunku do których jest używana (i nadużywana). To, że jest to także końcówka tworząca nazwiska w l.mnogiej, schodzi widać na plan dalszy.

Dużą rolę w stosowaniu form poprawnych odgrywa kontekst, w którym nazwisko występuje. Zaobserwować tu można zjawisko znane z analizy odmiany nazwisk w l.pojedynczej. Nazwisko poprzedzone imionami

⁵ Tak samo podzieliłem rzeczownikowe nazwiska kobiet występujące w liczbie mnogiej — te, o których mowa w IV części artykułu.

bądź tytułem (konteksty a i b) jest rzadziej odmieniane poprawnie niż nazwisko poprzedzone określnikiem przymiotnikowym bądź bez określnika (konteksty c i d). Różnica między tymi grupami kontekstów dochodzi (dla omawianych nazwisk) do 17—18⁰/₀ i więcej. Regularnie najmniejszą liczbę odpowiedzi poprawnych mają nazwiska w kontekście b. Tu tytuł przed nazwiskiem był widać dość wyrazistym wskaźnikiem mnogości i odmiana nazwiska wydawała się redundantna. Nie tak oczywiste było to w kontekście a (por. formy *Wanda i Jan Łukasik, Jana i Józefa Styczek*, w których nazwisko odnosi się właściwie tylko do drugiej osoby), niemal konieczna stawała się forma odmienna w kontekstach c i d. Pewien wpływ na liczbę form poprawnych miał przypadek, w którym nazwiska użyto. Największa liczba form poprawnych wystąpiła w mianowniku, najmniejsza w przypadkach mających praktycznie po jednej końcówce dla wszystkich rzeczowników — celowniku i miejscowniku. Zjawisko to trudno wytłumaczyć.

Nie wszystkie podtypy nazwisk odmieniają się w sposób jednakowo poprawny (patrz tabelka). Najwięcej form poprawnych mają nazwiska spółgłoskowe, nieco mniej — zakończone na *-a* i nazwiska z wymianą w temacie (może w związku z trudnością: *Kozłowie* czy *Koziolowie?*). Najmniej form poprawnych mają nazwiska zakończone na *-o*, wyróżniają się one dość wyraźnie spośród innych typów nazwisk. Prawidłowość zaobserwowana dla nazwisk mężczyzn, a potwierdzona wśród nazwisk kobiet, istnieje również w l.mnogiej: nazwiska zakończone na *-o* są typem wyjątkowym w polszczyźnie.

20—29⁰/₀ (w zależności od pokolenia) stanowiły odpowiedzi, w których użyto nieodmiennej formy mian. l.pojedynczej dla wszystkich form przypadkowych l.mnogiej (np. *Skład węgla należy do braci Mankiewicz; Pierwszymi gośćmi byli państwo Zawisza*). Najwięcej form nieodmiennej zanotowałem oczywiście w kontekście b i dla nazwisk na *-o*, co jest logiczną konsekwencją tego, co powiedziałem o poprawnej odmianie tych nazwisk. Liczby w tabeli oznaczone gwiazdką nie były brane pod uwagę przy podsumowaniu. Liczba form nieodmiennych była tu bowiem wyjątkowo duża, a złożyło się na to kilka czynników: 1) należało umieścić nazwisko w kontekście b, 2) nazwisko zakończone było na *-o*, 3) nazwisko to miało postać rzeczownika pospolitego. We wszystkich trzech wypadkach liczba form nieodmiennych jest zazwyczaj duża, a połączenie tych czynników w jednym zdaniu dało aż 76—95⁰/₀ odpowiedzi: *Rozmowa z państwem Piórko była bardzo przyjemna*. Nazwiska mające wymianę w temacie zachowują się w l.mnogiej tak samo, jak w liczbie pojedynczej. Te, które są zakończone na *-ec, -ek, -eń*, wymianę zachowują (*Korzec — Korcom, Sierpień — o Sierpniach*), w innych uwzględnia się ją w różnym stopniu (*Kozioł — Koziołowie lub Kozłowie*)⁶.

⁶ Por. ich odmianę w l.pojedynczej zanalizowaną w pierwszym artykule.

Zjawiskiem, które wystąpiło dopiero w liczbie mnogiej, jest duża liczba form innych niż omówiono wyżej, pojawiających się w odpowiedziach. Dochodziło do tego, że w odpowiedziach na dane pytanie pojawiało się 5, 7 i więcej form. Oczywiście dwie omówione wyżej możliwości wyczerpywały 80—90% ogółu odpowiedzi, pozostał jednak zawsze długi „ogon” form, które uzyskały po kilka odpowiedzi. Pojawiały się więc formy równe rzeczownikom pospolitym — niemęskoosobowe (*Kozioty* czy nawet *Kozły, Zasady*), formy przymiotnikowe (*Zasadowych, Ścisłych* od nazwisk *Zasada, Ścisło*) i wiele innych (*państwo Zawiszowstwo, z Zofią i Janem Kolasą*). Formy te można tłumaczyć wpływem gwar środowiskowych (np. gwary warszawskiej — dotyczy to zwłaszcza form niemęskoosobowych), trzeba też przyjąć, że niektórzy odpowiadający po prostu nie umieli dać prawidłowej odpowiedzi.

III

Nazwiska przymiotnikowe (nie zakończone na *-cki, -ski*), których jednym z nosicieli jest mężczyzna, sprawiły informatorom stosunkowo mało kłopotów. Trudności sprowadzały się do alternatywy: odmieniać nazwisko — czy też pozostawić je w mian. l. pojedynczej. W wypadku odmiany wahania dotyczyły tylko mianownika (*państwo Należyci* czy *Należytowie?*), formy używane w pozostałych przypadkach były poprawne.

Liczba form nieodmiennych wśród nazwisk tego typu była nieco mniejsza niż wśród nazwisk omawianych poprzednio. Ilustruje to tabelka:

LICZBA FORM NIEODMIENNYCH WŚRÓD NAZWISK TYPU MALUŚCY
(100% — WSZYSTKIE ODPOWIEDZI)

	POKOLENIE ŚREDNIE			POKOLENIE MŁODE		
	M	PZ		M	PZ	
a	46	28	37	26	36	31
b	48	28	35	30	16	23
c	18	0	9	4	0	2
d	8	12	10	9	4	6
	30	15,5	23	17	14	15,5

M — mianownik — PZ — przypadki zależne; a,b,c,d — typy kontekstów.

Jak widać, duży wpływ na liczbę form nieodmiennych ma kontekst. W kontekstach a i b jest takich form 4—6 razy więcej niż w kontekstach c i d. Przyczyny zjawiska należy, jak poprzednio, szukać w tendencji do możliwie ekonomicznego używania języka. Skoro imiona bądź tytuły dostatecznie jasno komunikowały mnogość i płeć nosicieli, po cóż to samo ma czynić jeszcze nazwisko. Gdy jednak tych wyznaczników brakło, nazwisko trzeba było odmieniać. Większa też była liczba form nieodmien-

nych w mianowniku niż w przypadkach zależnych. Dla pokolenia średniego różnica była duża, dla młodszego mniej wyrazista. Zjawisko to należy tłumaczyć tym, że w wypadku braku odmiany powstają aż dwie niezgodności między nazwiskiem a innymi składnikami zdania w zakresie liczby i przypadku, i nazwisko staje się jakby cytatem, obcym wtrętem (*Do państwa Żelazny zawsze przychodzi wielu interesantów*). W mianowniku dotyczy tylko kategorii liczby i jest widocznie mniej rażące. Ponadto liczbę form nieodmiennych w mianowniku może powiększać to, że postać formy odmiennej w tym przypadku była dyskusyjna (*państwo Maluśkowie* czy *państwo Maluścy?* — może więc najlepiej *państwo Maluśki?*). Takie wątpliwości były charakterystyczne przede wszystkim dla przedstawicieli pokolenia średniego, stąd więcej form nieodmiennych w ich odpowiedziach.

Formy odmienne stanowiły znaczną część — niemal 80% ogółu odpowiedzi. Działo się tak chyba dlatego, że (poza mianownikiem) dobór tych form nie stwarzał żadnych problemów. W mianowniku natomiast istniały do wyboru dwie końcówki: *-owie* (tworząca regularnie nazwiska w formie męskoosobowej w l.mnogiej) i *-(y)* (tworząca mianownik l.mnogiej przymiotników — w tym nazwisk na *-cki, -ski*). Większość odpowiadających wybrała naturalniejszą końcówkę *-(y)*. Zrobili tak zwłaszcza przedstawiciele młodzieży (75% odpowiedzi typu *Alina* i *Robert Małolepsi*). Pokolenie średnie nieco częściej stosuje końcówkę *-owie* (43% odpowiedzi typu *Wspaniałowie*). Kontekst miał pewien wpływ na stosowanie końcówek. W kontekście a zanotowano prawie wyłącznie (80—90%) formy przymiotnikowe. W następnych kontekstach coraz częstsze są formy rzeczownikowe, najwięcej zanotowano ich w kontekście d (40—54%)⁷.

Jeszcze raz się okazało, że niepoprzedzenie nazwiska określnikiem „zmusza” użytkownika do stosowania form wyrazistszych. W stosunku do pewnych nazwisk jednostki (z pokolenia młodszego) używały form niemęskoosobowych (np. *Państwo Należyte są wzorem zgodnego małżeństwa*). Należy się w tym dopatrywać wpływu gwar środowiskowych, np. gwary warszawskiej.

IV

Rzeczownikowe nazwiska kobiet w l.mnogiej sprawiły wiele kłopotów. Obok tradycyjnej odmiany żeńskiej (niemęskoosobowej przymiotnikowej dla mężatek i rzeczownikowej dla panien) często stosowano nieodmienne formy męskie, zdarzały się wypadki odmiany wg deklinacji męskiej. Stosunkowo niewiele osób odmieniało te nazwiska uwzględniając ich żeńską formę:

⁷ 100% — wszystkie odpowiedzi, w których zastosowano formy odmienne.

LICZBA FORM ŻEŃSKICH WŚRÓD RZECZOWNIKOWYCH NAZWISK KOBIEC
W L.MNOGIEJ (100% — WSZYSTKIE ODPOWIEDZI)

	POKOLENIE ŚREDNIE					POKOLENIE MŁODE					
	Sp.	-a	-o	wym.		Sp.	-a	-o	wym.		
a	70	26	6	23	31	a	20	14	6	24	16
b	56	61	13	42	43	b	33	23	10	24	22
c	69	62	66	77	68	c	62	25	35	52	43
d	55	60	58	70	61	d	27	51	35	39	38
	62	52	36	53	51		36	28	22	35	30

Zdecydowanie częściej form żeńskich używa więc pokolenie średnie. Przyczyny tego zostały omówione przy analizie odmiany nazwisk kobiet w l.pojedynczej. Również duży wpływ kontekstu na liczbę form przyrostkowych (2 razy więcej takich form w kontekstach c i d) nie jest zaskoczeniem i potwierdza wysunięte uprzednio wnioski.

Forma przypadku nie miała w zasadzie wielkiego wpływu na liczbę form żeńskich, jedynie w mianowniku w odpowiedziach pokolenia średniego form takich było o kilkanaście procent więcej niż w innych przypadkach.

Częstość użycia formy żeńskiej jest — jak widać — zależna także od budowy nazwiska. Najczęściej otrzymują te formy nazwiska spółgłoskowe, najrzadziej zaś — co można było przewidzieć — nazwiska zakończone na -o.

Charakterystyczne i niepokojące były wyniki analizy poprawnych form żeńskich w omawianym typie nazwisk. Okazuje się, że w stosunku do nazwisk panien używano dość często — w pokoleniu średnim w 26%, w pokoleniu młodszym w 50%⁸ — błędnych form przymiotnikowych (*Oczkównie, Zajacównych, Szydłowcównym, Sokołownymi* itp.). Jest to zjawisko dość zaskakujące: w liczbie pojedynczej formy niepoprawne nie przekraczały na ogół 20% odpowiedzi. Liczba form niepoprawnych była szczególnie duża w dopełniaczu. Wynika to stąd, że przy zastosowaniu sufiksu poprawna postać dopełniacza winna mieć zakończenie *-ówien* (*Bolkówien, Zajacówien, Żwirkówien*). Końcówka zerowa, poprzedzona wymianą ilościową wewnątrz tematu jest jednak w polszczyźnie dość rzadka, a całe formy sprawiają wrażenie sztucznych. Dlatego np. niepoprawnych odpowiedzi typu: *Czy nie dostrzegłeś w pobliżu Krysi i Heni Bolkównych* jest dwa razy więcej w pokoleniu średnim, a 5 razy więcej wśród młodzieży, niż poprawnych odpowiedzi *Krysi i Heni Bolkówien*.

Przyrostek *-anka* w nazwiskach panien zakończonych na *-a, -g* stosowany był dość często przez informatorów z pokolenia średniego. Ponad połowa odpowiedzi (54%)⁹ zawierała ten sufiks wtedy, gdy powinien być

⁸ 100% — wszystkie wypadki odmiany żeńskiej.

⁹ Na pytania zawierające nazwiska zakończone na *-a, -g*.

on użyty. Tym razem użycie sufiksu *-anka* powodowało mniejsze kłopoty niż użycie sufiksu *-ówna* (*Srokównych?* *Srokówien?*, ale tylko *Srocza- nek!*) i tym należy tłumaczyć względny wzrost jego stosowania. Oprócz postaci żeńskich drugą, często stosowaną formą nazwisk rzeczownikowych kobiet w l.mnogiej było pozostawienie ich w postaci nieodmiennej — męskiej. W ten sposób postąpiło 35—36% odpowiadających. Liczba takich form jest taka sama w odpowiedziach pokolenia średniego, jak wśród młodzieży. Dużą rolę odgrywa natomiast, jak zawsze, kontekst, w którym nazwisko umieszczono. O wiele więcej (50—58% w stosunku do ogółu odpowiedzi) form nieodmiennych było wtedy, gdy nazwisko poprzedzono imionami lub tytułem (*pannom Szydłowiec*, *panien Zając*, *nad Dorotą i Haliną Sroka*); w kontekstach c i d jest form nieodmiennych znacznie mniej. Forma przypadku nie miała wpływu na liczbę form nieodmiennych. Używanie form nieodmiennych w przypadkach zależnych w rzeczownikowych nazwiskach kobiet w l.mnogiej wskazuje, że swoisty sposób zaznaczania żeńskości w paradygmacie, mianowicie brak odmiany, występujący tak często przy nazwiskach kobiet w liczbie pojedynczej, jest także stosowany przy nazwiskach kobiet w liczbie mnogiej. Najwięcej form nieodmiennych było oczywiście wśród nazwisk zakończonych na *-o* (55—57% ogółu wypowiedzi). Najmniej tych form zanotowałem w nazwiskach zakończonych na *-a*. Te właśnie nazwiska miały natomiast najwięcej (16% w pokoleniu średnim i 36% wśród młodzieży)¹⁰ form męskich typu: *panny Cholewy*, *Krysi i Heleny Bolków*. Wśród innych rodzajów nazwisk pojawiło się znacznie mniej form męskich, co nie dziwi, jeśli zanalizować właśnie postać morfologiczną tych nazwisk.

Duży udział form męskich wśród nazwisk kobiet zakończonych na *-a* w liczbie mnogiej jest analogiczny do proporcji w liczbie pojedynczej. I tam, i tu żeńskość zakończenia nazwiska spowodowała, że nie odczuwano potrzeby odmiany innej niż stosowana dla nazwisk mężczyzn na *-a*, odmiany zresztą formalnie żeńskiej. Przeciętnie tego rodzaju odpowiedzi było 11% w pokoleniu średnim, 20% w pokoleniu młodszym. Widać więc, że rzadsze używanie sufiksów przez młodzież jest „rekompensowane” częstszym użyciem form męskich. Trudno bliżej określić wpływ kontekstu i przypadku na liczbę form męskich.

Można też było zaobserwować istnienie dużej liczby różnych innych odpowiedzi na poszczególne pytania. Formy inne niż dotąd omówione stanowiły nieraz i 20% ogółu odpowiedzi. Wśród owych form sporo było postaci nazwisk z niepoprawnie użytym sufiksem: *-owa* dla pań i *-ówna* dla mężatek; np. *Pannom Szydłowcowym kłaniam się nisko...*, *Tym Stolarzównom*, *żonom Pawła i Jerzego*, *moda do reszty w głowie przewróciła*. Wypadki takie zdarzały się przy niemal wszystkich nazwiskach. Resztę odpowiedzi stanowiły formy zniekształcone fonetycznie i morfo-

¹⁰ 100% — wszystkie odpowiedzi.

logicznie. Charakterystyczne, że wystąpiły one tylko w odpowiedziach młodzieży, co należy tłumaczyć przede wszystkim nieuwagą i niedbałością.

V

Wśród przymiotnikowych nazwisk kobiet formy odmienne poprawne¹¹ stanowiły 66% odpowiedzi w pokoleniu młodszym i 81% w pokoleniu średnim. Oprócz tego liczba ich uzależniona była od kontekstu, w którym nazwisko wystąpiło, ale zależność ta nie była tak wyraźna, jak poprzednio, co widać w poniższej tabeli:

LICZBA FORM POPRAWNYCH W ODMIANIE NAZWISK KOBIEC TYPU SADOWY
(100% — WSZYSTKIE ODPOWIEDZI)

POKOLENIE ŚREDNIE				POKOLENIE MŁODE			
a	66	72	59	a	57	48	52,5
b	66	60	63	b	59	77	68
c	74	74	74	c	92	89	90
d	76	62	69	d	78	54	66
			66				81,5

Uwaga: w każdym kontekście wystąpiły po 2 przykłady.

Wśród form odmiennych poprawnych przeważały wyraźnie formy przymiotnikowe — tworzone za pomocą niemęskoosobowej końcówki *-e*, jednakowej dla pań i mężatek (np. *Janka i Marysia Zależne, panie Nielone*). Jest to zrozumiałe, jeśli pamiętać niechęć informatorów do gramatycznego ujawniania stanu cywilnego kobiet przy jednoczesnym podkreśleniu żeńskości nosicieli nazwiska. Takie rozwiązanie dawały właśnie formy przymiotnikowe, dlatego stanowiły one w odpowiedziach pokolenia średniego 88%, a w pokoleniu młodszym 96% ogółu odpowiedzi poprawnych. Formy przyrostkowe (*Zależnowe, Nielonowe*) były więc częstsze w pokoleniu średnim, gdzie w mianowniku stanowiły nawet 30—33% ogółu form poprawnych. Jest to być może refleks zaleceń dawniejszych, przedwojennych, które równouprawniały obie formy. Pewna liczba informatorów używała również w stosunku do omawianych nazwisk form nieodmiennych (np. *Przeżaćcie, proszę, pozdrowienia pannom Polowy*). Częściej robili to przedstawiciele pokolenia średniego, którzy w 29% nie odmieniali w/w nazwisk. Młodzież zastosowała tę formę tylko w 12% od-

¹¹ Wobec nie do końca sprecyzowanych reguł — patrz np. orzeczenie Komisji Językowej PAU z r. 1930 — za formy poprawne przyjęto zarówno te, które tworzone są za pomocą końcówki (*Zależny — Zależne*), jak i te, w których używa się sufiksu (*Zależny — Zależnowa*).

powiedzi. Wytłumaczeniem jest znowu chęć ucieczki przed odmianą tożsamą z paradygmatem rzeczowników pospolitych wyrażająca się w nieodmienności nazwisk, silniejsza jak zwykle w pokoleniu średnim. Liczba odpowiedzi stosujących formy typu *pannom Polowy* zależy również w znacznej mierze od kontekstu. Kilkakrotnie więcej tych form zanotowałem w kontekstach a i b, co zgodne jest z wynikami analiz dotyczących badanego zagadnienia wśród innych typów nazwisk. 12% odpowiedzi w pokoleniu średnim oraz 7% w pokoleniu młodszym stanowiły formy niepoprawne. Były to wypaczone fonetycznie postaci form przyrostkowych (np. *Zależynki* od *Zależny*), formy męskoosobowe (np. *Janka i Marysia Zależni*) i formy odmienne liczby pojedynczej (o *Marii i Irenie Sowitej*). Należy je tłumaczyć nieznaną reguł gramatycznych bądź nieuwagą odpowiadających.

VI

Powyższa analiza pozwala wysnuć następujące wnioski dotyczące odmiany nazwisk w l.mnogiej.

1. Nazwiska w l.mnogiej nie zawsze otrzymują właściwy wzorzec odmiany. Przeciętnie tylko ok. $\frac{2}{3}$ odpowiadających stosowało formy poprawne.

2. Formy nieodmienne pojawiają się przy wszystkich typach nazwisk w l.mnogiej. Dla nazwisk rzeczownikowych stanowią one ok. 30% odpowiedzi, dla nazwisk przymiotnikowych — ok. 20%. Nieodmienność charakterystyczna jest nie tylko dla nazwisk kobiet w l.mnogiej, ale występuje także przy tych nazwiskach, których jednym z nosicieli jest mężczyzna. Tę innowację trudno popierać.

3. Charakterystyczne tylko dla liczby mnogiej jest to, że wahania w wyborze paradygmatu prowadziły często (nieraz i w 20% odpowiedzi) do użycia wielu form niepoprawnych. W odpowiedzi na dane pytanie pojawiło się nawet kilkanaście form.

4. Nazwiska kobiet w l.mnogiej nie przybierają już w zasadzie przyrostków. Jest to tendencja nasilająca się, silniejsza nawet niż w l.pojedynczej.

5. W nazwiskach mających wymianę głoskową w rdzeniu uwzględnia się ją wtedy, jeśli forma mianownikowa kończy się na *-ec*, *-ek*, *-eń*; wahania powstają przy nazwiskach typu *Kozioł*, *Jarząb*. Jest to zgodne z wynikami analizy tych nazwisk występujących w l.pojedynczej.

6. Nazwiska zakończone na *-o* wyróżniają się także w l.mnogiej wyjątkowo dużym udziałem form nieodmiennych.

Na taki sposób odmiany nazwisk występujących w l.mnogiej wpływa przede wszystkim to, że odpowiadający rzadko używają tych form. Na ogół nieczęsto mówi się bowiem o kilku osobach noszących to samo na-

zwisko. Stąd wynikły trudności w doborze właściwego paradygmatu. Stąd przede wszystkim duża liczba form błędnych, o wiele większa niż w l.pojedynczej.

Względy towarzysko-grzecznościowe, choć również występują (zwłaszcza w odpowiedziach ludzi w wieku średnim), są tu mniej wyraźne niż w l.pojedynczej.

Ważne są natomiast względy społeczno-osobiste, prowadzące do zaniku form przyrostkowych nazwisk kobiet. Duży wpływ na formę nazwiska ma także kontekst, w którym ono występuje.

Jan Pilich

FORMUŁOWANIE TEMATÓW LEKCJI

Toczyła się dyskusja między polonistami, jak formułować tematy lekcji, które się zapisuje w dziennikach, w okresowych rozkładach materiału i w zeszytach uczniów. Wymienia się następujące sformułowania: *Obraz życia rodziny robotniczej w świetle „Naszej szkapę” M. Konopnickiej, na podstawie „Naszej szkapę”, w oparciu o „Naszą szkapę”, na przykładzie „Naszej szkapę”, według „Naszej szkapę”, w „Naszej szkapie”, w noweli „Nasza szkapę”.*

Na podstawie analizy materiału językowego występującego w opracowaniach metodycznych, dziennikach lekcyjnych i konspektach doszedłem do następujących wniosków. Formalnie chodzi tu o połączenie tematów właściwych z tytułami utworów: *w świetle, na podstawie* itd. Przede wszystkim odrzucić należy wyrażenie *w oparciu o*, które zdecydowanie potępił prof. W. Doroszewski (choć ciągle spotykamy je w prasie). Poza tym uwzględnić należy różnice znaczeniowe między poszczególnymi zwrotami, dlatego że nie zawsze są one synonimami. Wyrażenie *na przykładzie* oznacza, że nauczyciel omawia jakieś ogólne zagadnienie wykorzystując dany utwór jako ilustrację, np. *Cechy reportażu na przykładzie „Dywiżjonu 303”*. Ogólnym zagadnieniem jest w tym wypadku ustalenie cech reportażu jako gatunku literackiego, do czego wykorzystano powieść reportażową Fiedlera, chociaż można by posłużyć się inną książką jako ilustracją tego samego zagadnienia. Zredagowanie tematu: *Obraz życia rodziny robotniczej na przykładzie „Naszej szkapę”* sugeruje, że chodzi nam o obraz życia rodziny robotniczej w ogóle, a robimy to na przykładzie jednego, wybranego utworu literackiego, gdy tymczasem uczącego interesuje obraz życia rodziny robotniczej właśnie w „Naszej szkapie”.

Według ma również swoisty odcień znaczeniowy w terminologii szkolnej i literackiej. Posługujemy się nim wtedy, gdy nie opieramy się całkowicie na oryginale, lecz zmieniamy go, dokonujemy wyboru fragmentów, częściowo streszczamy zachowując główną myśl, np. *według opowiadania M. Dąbrowskiej „Marcin Kozera”*.

Ograniczając zakres użycia połączenia *na przykładzie* i *według* oraz odrzucając *w oparciu o*, przechodzę do sformułowania wniosków praktycznych.

1. Jeśli tytuł jest ogólnie znany, możemy opuścić wyrażenia typu

w świetle, na podstawie, w noweli itd.: *Obraz życia wsi w „Chłopach” W. Reymonta; Tło społeczne w „Lalce” B. Prusa.*

2. Jeśli utwór jest mniej znany, dodajemy gatunek literacki: w powieści, w opowiadaniu, w dramacie, gdyż w przeciwnym wypadku mogłoby nastąpić nieporozumienie graniczące nieraz z komizmem: *Świat zainteresowań dziecka w „Kieszeni” L. Staffa (w wierszu L. Staffa „Kieszeń”); Świat fantastyczny w „Krokach w nieznanie” (w zbiorze opowiadań „Kroki w nieznanie”).*

3. Wyrażenia pomocnicze dodajemy, aby zachować w niezmienionej postaci tytuł utworu: *Zagadnienie prawdziwej przyjaźni w „Przyjaciołach” I. Krasickiego (w bajce „Przyjaciele”); Obraz społeczeństwa powojennego w „Popiele i diamentie” Andrzejewskiego (w powieści „Popiół i diament”); Rywalizacja zespołów w „Timurze i jego drużynie” (w powieści Gajdara „Timur i jego drużyna).*

W tych wypadkach zmiana formy gramatycznej tytułu powoduje niepokojące zniekształcenie. (Może z tych względów należałoby w ogóle zachować niezmienną postać tytułu pewnych utworów?).

4. Niekiedy utwór może być znany, a mimo to dodajemy gatunek literacki zwłaszcza wtedy, gdy tytuł jest długi i ma formę zdania: *Tragizm powstańców z 1963 r. w opowiadaniu St. Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony”; Rola kontrastu w wierszu M. Konopnickiej „A jak poszedł król na wojnę”.*

5. W wypisach dla klas V-VIII szkoły podstawowej występuje dużo tzw. czytanek, których tytuły mogą być długie lub krótkie, znane lub nie znane i dlatego stosuje się inne kryterium, a mianowicie częściej używa się wyrażień: *w czytance, w wierszu, w utworze, we fragmencie, w wierszu, będących odpowiednikami gatunków literackich: w powieści, noweli, opowiadaniu itd.: Stosunek ludności do żołnierzy na podstawie czytanki „Lubelska pszenica”; Miłość córki do matki w świetle czytanki „Pani Goździkowa”; Piękno przyrody w wierszu I. Gałczyńskiego „Zaproszenie na wycieczkę”.*

Wydaje się przy tym, że sformułowanie: *Postawa rycerstwa polskiego na podstawie czytanki czy w świetle czytanki „Bitwa pod Grunwaldem”* jest lepsze niż jego odpowiednik: *w czytance.*

6. Spotyka się często tematy ze spójnikiem jako: *„Marta” jako powieść tendencyjna; Wiersz „Fortepian Szopena” jako wyraz kultu dla muzyki Szopena.* Dla zwięzłości spójnik ten można opuścić: *„Medaliony” Z. Nałkowskiej dokumentem zbrodni faszyzmu.*

7. Opuszczamy tytuł utworu i autora, jeśli jakiś bohater jest powszechnie znany, aby niepotrzebnie nie obciążać tekstu: *Dzieje Jacka Soplicy; Tragizm losów Wokulskiego; Dlaczego podoba się nam postać Anielki.* Nie można jednak napisać: *Dlaczego koledzy zmienili opinię o Marku* — bez dodania tytułu i autora, ponieważ tak sformułowany temat jest zrozumiały tylko dla wtajemniczonych. (W sytuacjach bardziej oficjalnych,

np. na egzaminach podaje się pełny tytuł oraz imię i nazwisko autora czy bohatera).

8. Gdyby sformułowanie tematu sprawiało trudności, można na początku wymienić tytuł i autora, a po myślniku podać temat: „*Latarnik*” H. Sienkiewicza — *dzieje Skawińskiego*; *Czytanka „Ostatni rozkaz” — stosunek żołnierzy do Generała Świerczewskiego*; *Wiersz J. Tuwima „Śląsk śpiewa” — obraz pracy ludzi i maszyn*.

Są tematy niejasne, jeśli chodzi o rzeczową stronę zagadnienia: *Omówienie VI księgi „Pana Tadeusza”*; *Analiza literacka fraszek J. Kochanowskiego*; *Dwa światy w „Janku Muzykancie”*.

Są bliskie i bezpośrednie: *Poznajemy postać Jana Matejki*, są suche i urzędowe: *Analiza treści i formy pieśni J. Kochanowskiego „Serce roście”*. Chodzi o to, aby były zrozumiałe, poprawne pod względem językowym i miały urozmaiconą formę, tzn. należy unikać jednostajności typu: *Jakie cechy charakteru miał bohater opowiadania „Słowo honoru”*; *Jakie myśli i uczucia zawarł Broniewski w wierszu „Na śmierć rewolucjonisty”*.

Uwzględnić przy tym należy różnice wieku uczniów, ich stopień rozwoju umysłowego, typ szkoły. W klasach młodszych można sformułować temat: *Poznajemy postać Wita Stwosza*, w starszych: *Postać Wita Stwosza*, a kiedy indziej: *Życie i twórczość Wita Stwosza*.

Nieco inaczej formułujemy tematy oparte na kilku utworach, twórczości jednego pisarza lub paru pisarzy, twórczości określonej grupy, okresu czy tzw. tematy przekrojowe: *Humor komedii Fredry*; *Dziecko w literaturze pozytywizmu*; *Problematyka społeczna w twórczości Żeromskiego*; *Żeromski a nasze pokolenie*; *Ideowy i artystyczny rozwój powieści powojennej*.

Jestem zwolennikiem sformułowań krótkich i zwięzłych: *Słowacki sędzią swego pokolenia*; *Twórczość Krasickiego na tle epoki*, ale nie wszyscy poloniści są tego zdania i starają się celowo je wydłużać, np. *Przedstaw i porównaj literackie portrety dzieci: Urszuli z „Trenów” J. Kochanowskiego, Orcia z „Nieboskiej komedii” Z. Krasińskiego i małych bohaterów B. Prusa*.

Powyższe uwagi są próbą uporządkowania określonego typu materiału językowego o charakterze dydaktycznym, klasyfikowania go i opisywania, próbą „włania nurtu myślowego w żywiołowość języka” — jak powiedział prof. W. Doroszewski.

WITOLD DOROSZEWSKI: *ELEMENTY LEKSYKOLOGII I SEMIOTYKI*. PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE, WARSZAWA 1970, S. 319+2 NLB., Z FOTOGRAFIĄ AUTORA.

Już same narodziny tej książki mówią niejedno o pracy i osobowości uczonego — profesora uniwersytetu. Uczonego i profesora w ogóle, zwłaszcza zaś uczonego tej miary i o takim temperamencie, jak właśnie prof. dr W. Doroszewski. Książka zawiera — odpowiednio ułożoną i rozdzieloną — treść wykładów prowadzonych w Uniwersytecie Warszawskim w ciągu lat z górą dziesięciu. Wykłady te zaś pozostawały w ścisłym związku z kierowaną przez Autora, jako redaktora naczelnego *Słownika języka polskiego*, pracą zespołową nad tym największym w naszych dziejach dziełem leksykograficznym. „Następstwem stałego wieloletniego obcowania z materiałem wyrazowym [...] było stopniowe krystalizowanie się we mnie — pisze Autor w początkowym rozdziale swej książki¹ — osadu myśli teoretycznych, do których nieustannie dostarczały impulsów hasła słownikowe i ich przykładowa dokumentacja”. A zatem trzy dziedziny działalności uczonego: dydaktyka uniwersytecka, czyli prowadzenie wykładów, wysiłek myśli badawczej, formułującej teoretyczne sądy i wreszcie praca nad *Słownikiem*, stanowiąca cały splot dokonań badawczych, praktyczno-leksykograficznych i organizacyjnych — niejako skryształizowały się, ucieleśniły na kartach omawianej książki. Nie trzeba chyba osobno akcentować tej oczywistej — właśnie jeżeli chodzi o profesora Witolda Doroszewskiego — prawdy, że jest to zarazem klasyczny wręcz przykład organicznego związku między nauką a życiem narodu, między teorią a praktyką, między zdobyciami i trudem myśli badawczej a pożytkiem społecznym.

Całość składa się ze zbioru jedenastu rozpraw (rozdziałów książki), poprzedzonego zwięzłym słowem *Od Autora*, a uzupełnionego indeksem nazwisk oraz skorowidzem terminów, wyrazów, form i elementów strukturalnych. Głęboko przemyślane, niezwykle treściwe, zwarte ujęcia tej przedmowy najlepiej informują czytelnika o ogólnej zawartości dzieła: „Mechanizm myślenia językowego jest jednym z mechanizmów, którymi steruje, integrując je, mózg ludzki. [...] Włączenie językoznawstwa do kręgu tych zagadnień [scil. skomplikowanych zagadnień percepcji świata i kształtowania przez nasz organizm form językowych — przyp. rec.] otwiera rozległe horyzonty przed wszystkimi działami, w szczególności przed leksykologią jako działem semiotyki, ogólnej nauki o znakach”².

Wyrażając się, iż książka jest zbiorem jedenastu rozpraw, pragnąłem zasygnalizować luźną raczej strukturę całości. Poszczególne rozprawy, choć oczywiście zespolone najogólniej pojętą jednością tematyki i — co wywiera nader sympatyczne wrażenie — wszystkie niemal przeniknięte reminiscencjami z pracy nad „naszym *Słownikiem*” (takiego właśnie określenia używa Autor), wykazują dużą różnorodność treści i charakteru. Tak np. rozdziały: *Myśl a doświadczenie* oraz *Nurt dualizmu a nurt monizmu w dziejach myśli językoznawczej* (I i IV) są w istocie rzeczy rozprawami filozoficznymi, napisanymi przez lingwistę a sięgającymi do samych podstaw tzw. poglądu na świat, podczas gdy rozdział XI (*O słownikowych definicjach znaczeń wyrazów*) porusza sprawy również bardzo istotne, dla leksykografa wręcz węzłowe, ale o charakterze przede wszystkim praktycznym.

¹ Omawiane dzieło, s. 7 (I. *Myśl a doświadczenie*).

² j.w., s. 5—6 (*Od autora*).

Swego rodzaju dwudzielność książki wynika ze świadomego założenia Autora i jest uwidoczniła w tytule dzieła, zresztą między poszczególnymi rozdziałami spotyka się wyraźne nawiązania, np. rozdział VI jest rozwinięciem myśli zawartych w poprzednim, V, III jest kontynuacją II itp. I chociaż już same tytuły mówią o zasadniczej a — jak już wiemy — zróżnicowanej tematyce (nurt semiotyczny: wspomniane wyżej rozdziały: V. *Postrzeżenia i pojęcia* oraz VI. *Znak jako obiekt percepcji i jako element systemu*, nurt leksykologiczny: II. *Leksykografia a leksykologia*, III. *Założenia teoretyczne pracy leksykologicznej*) — to jednak niezależnie od różnorodności i bogactwa treści, niezależnie od typu zawartych w dziele rozpraw — wszystkie je przenika świadomość pracy nad *Słownikiem języka polskiego*, na każdej kartce książki ten Słownik zdaje się być obecny, każda karta też nosi niezatarte piętno silnej osobowości Autora.

Wszystkie chyba prace prof. Doroszewskiego zawierają bogaty podkład myśli teoretycznej ilustrowanej konkretnymi językowymi przykładami. Ośmieliłbym się powiedzieć, że ten drugi nurt jego dzieł: zestawianie i analiza materiału językowego jest często szczególnie silny, wykazuje wyraźną nad pierwszym przewagę. Ujęcia teoretyczne — zawsze celne, świeże, podbudowane filozoficznie — nie zawsze tworzą zwarty system, są raczej szkicowane energiczną, zdecydowaną kreską, nie zaś szczegółowo wycieniowane. Za to część materiałowa — a wszelki materiał językowy Autor nasz traktuje z żywiołową pasją znakomitego badacza i mocno zaangażowanego obserwatora — zawsze jest obrazem plastycznym, pełnym, usystematyzowanym. Otóż wydaje mi się, że w recenzowanej książce panuje doskonała harmonia obu tych składników. Myśl teoretyczna, jak zawsze śmiała i jasna, jest zarazem znakomicie wypracowana, tworzy szczegółowo rozbudowany system, oczywiście tak jak w innych dziełach Autora, oparty na pojęciu jedności psychosomatycznej organizmu ludzkiego (m.in. s. 283) oraz na prymacie zewnętrznej niejako i poznawalnej rzeczywistości nad indywidualnym „ja” (m.in. s. 9—12). Nie tu miejsce na szczegółowe referowanie owego systemu, oczywiście systemu monistycznego, stanowiącego punkt wyjścia dla takiej definicji języka: „Język jest wytworem nie myśli, ale doświadczenia, to znaczy procesów historycznych, bio-socjalnych, procesów, których elementami są reakcje organizmów ludzkich na bodźce środowiska, reakcje «sterowane» przez mózgi tych organizmów”³. Tyle, w najzwięźlejszym skrócie, o myślowej konstrukcji całości, bo jednak — niezależnie od poczynionych poprzednio uwag — książka, gdy się w nią głębiej wmyśleć, stanowi spójną całość. Część zaś materiałowa, ów soczysty miąższ faktów językowych, tak zawsze bliskich sercu i myśli badawczej Autora, i tym razem zajmuje poczesne miejsce na kartach „Elementów leksykologii i semiotyki”⁴. Słowotwórstwo, składnia, semantyka — to działy językoznawstwa najczęściej reprezentowane w omawianych przez Autora przykładach. Rzecz jasna, przede wszystkim są to fakty językowe polskie, w ogóle jednak prof. W. Doroszewski — bądź to rozważając zagadnienia ogólnojęzykoznawcze, bądź ujmując rzecz porównawczo, jako że tylko na szerszym tle rozpatrywać można poważnie i dokładnie fakty dotyczące jednego języka — sięga po przykłady z 16, poza polskim, języków. Najobficiej przytacza i interpretuje formy łacińskie, francuskie, angielskie i rosyjskie; z języków tzw. egzotycznych — analizuje parę form (zresztą powtórzonych za innym autorem⁵) z indiańskiego języka tarachumara.

Wspomniane wyżej cechy wybitnej osobowości i umysłowości Autora to nie tylko celność teoretycznej myśli oraz trafność analizy obficie przytaczanych przykładów —

³ j.w., s. 21.

⁴ j.w., np. s. 15—18 (o zdaniu „ten liść jest zielony”), s. 278 (słowotwórstwo przymiotników), s. 181—184 (o łączliwości czasowników) itp.

⁵ Jak informuje Autor (s. 272), chodzi tu o obserwacje E. A. Nida, ogłoszone w „Journal of American Linguistics”, 1958.

owe dwa elementy, utrzymane tym razem we wzorowej równowadze. To także inne właściwości i składniki pisarstwa naukowego prof. W. Doroszewskiego, z których wymienimy bodaj najistotniejsze. Dygresje, tak charakterystyczne dla prof. Doroszewskiego i zresztą zawsze interesujące, w tym dziele są raczej rzadkie.

Jak w innych książkach Autora tak i w omawianej — na pierwsze miejsce wysuwa się, wyczuwalny w każdym sformułowaniu, w każdej tezie, postulat kierowania się zdrowym rozsądkiem. Jest to ów galijski *le bon sens*, zaczerpnięty z najświetniejszych tradycji francuskiego racjonalizmu (stąd powoływanie się na Kartezjusza, np. s. 94—96 i 15 innych miejsc, uwidocznionych w indeksie), rozumiany przez prof. W. Doroszewskiego bardzo szeroko. Jakże znamienne jest tu jego wezwanie, „żeby między praktycznym zdrowym rozsądkiem a myśleniem naukowym nie powstawał hiatus odcinający myśl od praktycznej realizacji, a praktycznemu działaniu odbierający sens” (s. 283). W tym zdaniu załączkowo zawarty jest inny, stale i to jak najsluszniej wysuwany przez Autora postulat łączności teorii z praktyką, postulat społecznej, pedagogicznej — w najszerszym tego słowa rozumieniu — roli badań naukowych, a więc również badań nad teorią znaku — semiotyką. Żyjemy w rzeczywistości, badamy rzeczywistość, a tą najbliższą nam częścią rzeczywistości — jest społeczeństwo. Stąd wyraźnie wytknięty cel językoznawstwa: „Systematyczne rozwijanie zdolności czynienia z mowy użytku i orientowania się nie tylko w świecie rzeczy, ale także w związkach między rzeczami a wyrazami, które je sygnalizują, powinno stanowić jeden z głównych społeczno-oświatowych celów językoznawstwa, w szczególności leksykografii” (s. 14). I jeszcze wyraźniej już o samych słownikach: „wzmocnieniu racjonalnego nurtu w życiu społecznym służą słowniki” (s. 10).

Ratio jest dla prof. W. Doroszewskiego osią i zarazem siłą napędową użytecznej działalności ludzkiej, z całą zaś pewnością — osią jego własnej twórczej działalności badawczej i — że posłużę się wyżej przytoczonym określeniem — społeczno-oświatowej. Zewnętrznym tego wyrazem jest styl i język Autora — nieskazitelnie jasny, przejrzysty, zrozumiały nawet w najtrudniejszych partiach książki (np. rozdz. VII: *Myślenie jako proces poznawczy a mitotwórczość wyrazów* lub IX: *Desygnaty nazw jednostkowych i ogólnych a treści znaczeniowe tych nazw*). Kto wie, może nawet chwilami jakby nazbyt dobitny: mam tu na myśli powtórzenia wyrazów, uwydatniające sens wypowiedzi (przykładem może tu być przytoczone ze s. 21 zdanie o języku jako wytworze nie myśli, ale doświadczenia). Ale cóż znaczy to drobne i może zresztą niesłuszne zastrzeżenie wobec zasadniczej klarowności a zarazem piękna, tak jest, prawdziwie literackiego piękna tego stylu, gdzie — jak u najprzedniejszych poetów — każde słowo jest ważne i nie do zastąpienia, nie ma zaś słów niepotrzebnych. Autor pielęgnuje ten swój styl świadomie i świadom też jest błędów, popełnianych w tej mierze przez innych. Jednym z owych błędów — bardzo dziś rozpowszechnionym i energicznie zwalczanym przez prof. W. Doroszewskiego⁶ — jest nadmierne przeładowywanie tekstu *ad hoc* tworzonymi dziwacznymi często terminami naukowymi, czy pseudonaukowymi. Również w omawianym dziele prof. W. Doroszewski krytykuje ten szpetny obyczaj, występując przeciw „dążeniom do ekskluzywności, bądź środowiskowej, społecznej, bądź naukowej, znajdującej między innymi wyraz, czasem bardzo jaskrawy, w indywidualnych ekscesach terminologicznych” (s. 10, podkr. rec.). Nawiasem mówiąc — jakże trafnie i w jakże charakterystyczny dla siebie sposób — Autor połączył w jednym, misternie rozbudowanym zdaniu złożonym, protest przeciw owym ekscesom z nakazem przeciwdziałania „abnegacji myślowej”...

Obok wielu sformułowań — zarówno o charakterze opisowym, jak i postulatycznym — odnoszących się do językoznawstwa, Autor zamieszcza w swej książce

⁶ por. np. artykuł *O stylu pseudonaukowym w pracy W. Doroszewskiego „Wśród słów, wrażeń i myśli”*, Warszawa 1966.

niejedną definicję języka lub też niejedną zwięzłą a celną uwagę o tym złożonym zjawisku, np. „Język jest przechowalnią wyników [...] poznania, i zarazem nieustannie funkcjonującą wytwórną nowych produktów pracy poznawczej ujętkowionej świadomości ludzi” (s. 17).

Sądzę, że tych parę bardzo szkicowych uwag, a zwłaszcza kilka zaczerpniętych od Autora cytata zachęci czytelnika do sięgnięcia po „Elementy leksykologii i semiotyki”. Lektura to więcej niż pouczająca: zapładniająca myśl, budząca pełną aprobatę a czasem owocne myślowo wahania, wzbogacająca naszą wiedzę o języku, językoznawstwie, leksykologii i nauce o znaku, jak dotychczas — uprawianą raczej przez filozofów. W tym ostatnim zakresie — w dziale semiotyki — jest to na naszym gruncie pozycja czołowa, w znacznej mierze pionierska, ujęta ze stanowiska językoznawczego i językowego zarazem. Stanowi ona jednocześnie bardzo ważne ogniwo w twórczości naukowej Autora: w zakresie semiotyki jest jego nowym, odkrywczym osiągnięciem, w zakresie leksykologii jest rozwinięciem i ukoronowaniem prac dawniejszych, przede wszystkim książki „Z zagadnień leksykografii polskiej” (1954) i *Uwag i wyjaśnień wstępnych* zawartych w I tomie *SJP* (1958), tego Słownika, który będąc niejako rodzicem recenzowanego dzieła, sam — jako wytwór pracy zespołowej, ale kierowanej przez redaktora naczelnego — wiele zyskał z przemyśleń i ustaleń, leżących u podstaw „Elementów”.

Andrzej Sieczkowski

ONOMASTICA SLAVOGERMANICA: T. I, III, V ABHANDLUNGEN DER SÄCHSISCHEN AKADEMIE DER WISSENSCHAFTEN ZU LEIPZIG, AKADEMIE-VERLAG, BERLIN 1965, 1967, 1970; T. II, IV, VI UNIWERSYTET WROCLAWSKI IM. BOLESŁAWA BIERUTA, WROCLAW 1966, 1968, 1971.

„Onomastica Slavogermanica” jest wydawanym w NRD i w Polsce czasopismem poświęconym zagadnieniom nazw własnych słowiańsko-germańskiego styku językowego. Tomy nieparzyste ukazują się w NRD, parzyste w Polsce. W piśmie tym drukują prace onomastyczne głównie Niemcy, Polacy i Czechosłowacy, a także Rumuni i Bułgarzy. Założycielami „Onomastica Slavogermanica” są: zmarły 2 VIII 1971 r. prof. dr Rudolf Fischer z Lipska i prof. dr Stanisław Rospond z Wrocławia. We wstępie do I tomu R. Fischer pisze, że badanie nazw własnych zawierających językowe dziedzictwo różnych narodów wymaga współpracy międzynarodowej. Zespół badawczy „Deutsch-Slawische Forschungen zur Namenkunde und Siedlungsgeschichte” szczególnie docenia współpracę z onomastami krajów sąsiednich. W sesjach naukowych lipskiego zespołu onomastycznego odznaczyli się zwłaszcza badacze czechosłowacy i polscy. W listopadzie 1962 r. wspólnie postanowiono wydawać czasopismo „Onomastica Slavogermanica”.

Od tej daty mija w tym roku 10 lat. Warto przy tej okazji przyjrzeć się dorobkowi tego czasopisma. Pierwszy tom ukazał się w NRD w 1965 r. Do 1971 r. wyszło 6 tomów „Onomastica Slavogermanica”. Celem mojego przeglądu jest krótkie przedstawienie treści pierwszych sześciu tomów tego pożytecznego czasopisma. Charakter przeglądu zmusza mnie do rezygnacji z oceniania i streszczania 72 artykułów, które ukazały się w tych 6 tomach. Artykuły te grupuję w kilka kręgów i podkręgów tematycznych.

I. Toponomastyka

1. Nazwy geograficzne określonych obszarów: Na pierwszym miejscu wymieniam 13 artykułów omawiających nazwy miejscowe lub terenowe obszarów niegdyś lub do dziś dwujęzycznych słowiańsko-germańskich. Dostarczają one cennego materiału nazewniczego zebranego z tekstów pisanych, niekiedy też

w drodze eksploracji terenowej. Materiał ten może służyć badaczom do dalszych specjalnych studiów o różnorodnej tematyce. W zasadzie artykuły te składają się ze wstępu historyczno-osadniczego, omówienia nazw danego obszaru w porządku alfabetycznym i z części interpretacyjnej, w której została omówiona fonetyka i morfologia nazw oraz mechanizm adaptacji nazw słowiańskich do systemu języka niemieckiego lub odwrotnie. Niektóre artykuły odbiegają od tego schematu. Najwięcej rozpraw dotyczy obszarów do dziś lub w przeszłości łużyckich. Należą tu następujące rozprawy: D. Freydank: *Probleme der Ortsnamenforschung im Gebiet der mittleren Saale* (II 41-47), J. Schultheis: *Die Wüstungsnamen des Saalkreises* (III 153-164), F. Redlich: *Gewässer-, Fischerei- und Flurnamen rund um den Schwielochsee (Niederlausitz)* (IV 59-83), K. Hengst: *Die Ortsnamen des Bosauer Zehntverzeichnisses* (IV 115-139), W. Schindhelm: *Slawisch-deutsche Beziehungen auf dem Thüringer Wald und in seinem südlichen Vorland im Lichte der Ortsnamen* (IV 149-163), K. Hengst: *Slawische Berg- und Talbezeichnungen im Namenschatz an Elbe und Saale* (V 55-71) i M. Reiser: *Die slawischen und hybriden Ortsnamen der Kreise Greiz und Zewelroda* (VI 109-126). Obszaru języka czeskiego dotyczą rozprawy: R. Fischer und E. Eichler: *Slawische Ortsnamen am Böhmisches Mittelgebirge* (II 7-16) i część II (IV 7-23), R. Šrámek: *Tschechisch-deutsche Beziehungen in Ortsnamen Nordostmährens* (III 209-214). Dwie rozprawy omawiają nazwy geograficzne polskiego obszaru językowego: H. Borek: *Polnisch-deutsche Mischnamen in Schlesien* (I 73-99) i M. Karaś: *Deutsche Elemente in der Toponymie von Orawa, Podhale und Spisz (Zips)* (III 177-194). Wreszcie jeden artykuł omawia nazwy terenowe z obszaru języka macedońskiego, a więc nie dotyczy stosunków językowych słowiańsko-niemieckich. Jest to ciekawa praca J. Zaimowa: *Die Flurnamen in der Umgebung von Bòzec und Kufalowo in der Ebene des Vardar-Unterlaufes* (V 145-153). Autor zebrał z ust mieszkających dziś w Bułgarii przesiedleńców z Macedonii Greckiej nazwy terenowe z kilku wsi z dalszych okolic Sołunia (Salonik).

2. Strukturalne klasy i semantyczne typy słowiańskich nazw miejscowych: Tematem tym zajmuje się 5 artykułów, z których część jest pomyślana jako przyczynki do przyszłego atlasu onomastycznego języków słowiańskich. E. Eichler w artykule *Probleme der slawischen Ortsnamenforschung in der Oberlausitz* (I 45-59) omawia górnołużyckie nazwy miejscowe z formantami *-ici*, *-ovici* na tle innych starych struktur nazewniczych tego regionu. E. Eichler i J. Schultheis zajmują się w rozprawie *Zur Rekonstruktion slawischer Ortsnamen vom Typ Radogošč, L'ubań (Possessiva auf -j-)* (V 17-33) słowiańskimi nazwami dzierżawczymi z formantem *-jъ* na dawnym i współczesnym obszarze języków łużyckich. H. Górnowicz w pracy *Slawische zweigliedrige Wohnernamen in ihrer Beziehung zu Appellativen und Personennamen* (V 45-50) stara się odróżnić na płaszczyźnie semantycznej derywowane od kompozytów nazwy rodowe od służebnych (zawodowych) i etnicznych. M. Karaś w pracy *Nazwy miejscowe typu Annapol, Białogard w języku polskim i w innych językach słowiańskich* omawia genezę i rozwój nazw miejscowych (V 73-79) z drugimi członami *-pol* i *-gród*. W. Taszycki w artykule *Nieetniczne nazwy miejscowe na -any* (V 131-135) dowodzi, że nie wszystkie nazwy na *-any* są etniczne i na tej podstawie krytykuje wyłączność stosowania w badaniach toponomastycznych metody strukturalno-gramatycznej.

3. Substytucje fonetyczne i graficzne słowiańsko-germańskie są przedmiotem pięciu rozpraw. Na pierwszym miejscu wymieniam nowatorską pod względem metodologicznym pracę K. Hengsta: *Die Beziehung zwischen altsorbischem Phonem und Graphem in lateinischen Urkunden, dargestellt am Bosauer Zehntverzeichnis von 1191-1214* (II 113-126). W pracy tej autor określa ilościowe i pozycyjne stosunki między starołużyckimi fonemami a grafemami w ła-

cińskim dokumencie pisanym przez niemieckich kancelistów. Ciekawy i godny upowszechnienia jest sposób ustalania stosunków między fonemami a grafemami, pozwalający odczytywać zapisy nazw miejscowych także w innych dokumentach i na innych terenach niemiecko-słowiańskiego styku językowego. Z. Stieber w krótkim, lecz cennym artykule *Die slawischen Namen in der Chronik Thietmars von Merseburg* (III 109—111) ustala cechy systemu fonologicznego tych Słowian, z którymi stykał się Thietmar. Substytucjami fonetycznymi czesko-niemieckimi zajmują się P. Trost w artykule *Ještěd — Jeschken* (III 195—196) oraz S. Utěšený w artykule *Zur Übernahme der Ortsnamen vom Typ Hejčín — Hatschein in Mittelmähren* (III 197—207). Łużycko-niemieckim substytucjom w zakresie wokalizmu jest poświęcona rozprawa R. Grossego: *System und relative Lautchronologie der Vokale des Nordmeißnischen* (V 51—54). Substytucjami fonetyczno-graficznymi zajmują się także, choć w mniejszym stopniu, artykuły zaliczone do innych kręgów tematycznych.

4. Substytucjami z zakresu prozodii zajmują się tylko dwa ciekawe artykuły: W. Fleischer: *Zur Vokalquantität in eingedeutschten altsorbischen Ortsnamen* (I 61—71) i F. Grucza: *Die oxytonische Akzentstruktur der Ortsnamen slawischer Herkunft auf -in im Deutschen* (IV 107—113).

5. Substytucjami morfologicznymi zajmują się liczne prace, ale przede wszystkim 5 następujących: S. Rospond: *Zur Problematik der westslawischen Ortsnamen auf -ьno (deutsch -en, -in)* (I 29—44), F. Nieckula: *Schlesische Ortsnamen mit dem Zusatz -dorf* (I 101—118), H. Borek: *Die morfologische Substitution des slawischen -ьn- Formans im Deutschen auf der Grundlage anderer Strukturen mit einem -n- Element* (III 127—143), F. Nieckula: *Oznaczenia typu Jacobi villa w „Liber fund. episc. Vratislaviensis”* (IV 91—106), S. Rospond: *Miscellanea onomastica slavogermanica. III. Staroczeskie toponimy typu -any : -as* (VI 5-36).

6. Tylko jedna praca zajmuje się składnią nazw niemieckich, mianowicie O. Leys'a: *Zur Funktion des Artikles beim Eigennamen* (III 21—26). Rodzajnik jako element nominalnej grupy wyrazowej odgrywa w składni niemieckich nazw własnych, zwłaszcza terenowych, dużą rolę.

7. Dalsze 4 prace są monografiami pojedynczych nazw geograficznych, ciekawych dla stosunków językowych słowiańsko-niemieckich: K. Hengst: *Schwierige Ortsnamen Westsachsens. Zchorlau* (II 29—39), S. Rospond: *Odr̥a — Oὐάδος* (II 111—114), J. Schultheis: *Umstrittene Deutung von Ortsnamen des rechtselbischen Anhalt* (IV 85—90) i G. Schlimpert: *Teltow — Landschafts- und Ortsname* (V 113—121).

8. Z punktu widzenia metodologii badań toponomastycznych ważna jest grupa 6 rozpraw, które obok innych tematów zajmują się integracją metod badawczych toponomastyki, historii osadnictwa i archeologii. Tu należą artykuły: H. Jakob: *Wüstungen mit Mischnamen in Ostfranken* (I 119—126), tenże: *Slawisch-deutsch benannte Wehranlagen in Oberfranken* (III 165—175), R. Ogrissek: *Die Bedeutung einer komplexen Methode für die Erforschung der mittelalterlichen slawischen Besiedlung im Gebiet der Deutschen Demokratischen Republik, gezeigt an einem Beispiel aus dem südlichen Mecklenburg* (II 59—62), W. Walther: *Ortsnamenchronologie und Besiedlungsgang in der Altlandschaft Dalemienze* (III 99—107), I. Lutterer: *Unabhängige Doppelbenennungen im Tschechischen und Deutschen, dargestellt an den Ortsnamen des Orlice — Gebiets* (III 215—226), E. Müller: *Wein- und Hopfenbau im Kreise Heiligenstadt im Lichte der Flurnamen* (V 81—88).

9. Hydronimii słowiańsko-niemieckiego styku językowego jest specjalnie poświęcony tylko jeden artykuł Helgi Petzold: *Hydronymische Untersuchun-*

gen der slawischen Gewässernamen im Flußsystem der Elbe in Sachsen (von Schöna bis Meißen) (VI 135—154).

10. Zagadnieniem klasyfikacji nazw miejscowych przejętych przez jeden język z drugiego języka zajmuje się dwoje autorów w trzech rozprawach. Olga Ripecka w pracy *Klassifikationsprinzipien der deutschen Toponyme slawischer Herkunft* (I 23—28) przeprowadza dwie klasyfikacje niemieckich nazw miejscowych pochodzenia słowiańskiego, jedną na płaszczyźnie synchronicznej, drugą na diachronicznej. Klasyfikację synchroniczną ujmuje odrębnie w aspektach słowotwórczym, fonologicznym i semantycznym. Ta sama badaczka w pracy *Zur semantischen Struktur der slawisch-deutschen Ortsnamen* (III 145—152) szerzej zajmuje się klasyfikacją nazw miejscowych na płaszczyźnie semantycznej i synchronicznej, omawiając różne typy adideacji słowiańskich nazw miejscowych do niemieckich wyrazów i struktur gramatycznych. W. Fleischer w ciekawej pracy *Onomastische Strukturen in der deutschen Sprache der Gegenwart* (V 35—44) daje oryginalną próbę klasyfikacji niemieckich nazw miejscowych na płaszczyźnie wyłącznie synchronicznej opierając się na podstawowej relacji nomen appellativum : nomen proprium.

11. W dwu rozprawach zostały omówione osiągnięcia badawcze z zakresu onomastyki. R. Fischer w artykule *Resultate germanoslawischer Namenforschung* (III 7—11) omawia najważniejsze metodologiczne osiągnięcia najnowszych badań onomastycznych słowiańsko-germańskich, a K. K. Cełujko w pracy *Sowietskaja onomastika na sowriemiennom etapie swojogo razwitiija* (V 7—15) omawia osiągnięcia onomastyki radzieckiej.

12. Trzy dalsze artykuły zajmują się najogólniej metodologią badań onomastycznych i problemami z zakresu językoznawstwa ogólnego. Są to: E. Eichler: *Zur Struktur und Chronologie slawischer Namentypen* (III 13—19), A. W. Supieranskaja: *Sobstwiennyje imienu w jazykie i w rieczii* (V 123—129) oraz E. Eichler und R. Willnow: *Probleme namenkundlicher Etymologie in altsorbischen Ortsnamen* (VI 127—134).

13. Osobno wymieniam dwa obszernie artykuły S. Rosponda omawiające z punktu widzenia metodologicznego różne problemy onomastyki słowiańsko-germańskiego styku językowego, mianowicie *Miscellanea onomastica slavogermanica* (II 63—81) i (IV 25—58). W pierwszym artykule tego cyklu S. Rospond omówił substytucje fonetyczno-graficzne na przykładzie szczególnie trudnych i kontrowersyjnych nazw *Niemcza, Coburg (Koburg), Cyna — Psina — Pszczyna, Kietrz* oraz substytucje morfologiczne na przykładzie nazwy *Szopienice*. W drugim artykule z tego cyklu autor omówił formy hybrydalne na *-ing*, słowiański człon imienny *-mēr // -mir* oraz germański *-mēra, -mērja, -mar* dalej formanty *-r-, -l-* w etnonimach *Redari, Stodorani, Selpuli*; nazwy etniczne *Licikaviki, Dalaminici; -man* w antroponimach; rzekomo nordyckie pochodzenie śląskich nazw *Jasz Kotle*, substytucje fleksyjne na *-es, -is, -s, -as*; rzekome imiona słowiańskie z negacją *Ni-*; irracjonalne *n, m* w grupach spółgłoskowych; pochodzenie nazwy miejscowej i nazwiska *Bismark*; słowiańskość czy germańskość nazwiska *Stoś* i jeszcze raz nawiązał do nazwy *Coburg*. Jak już wyżej wspomniałem, trzeci artykuł S. Rosponda z cyklu *Miscellanea onomastica slavogermanica* jest poświęcony całkowicie problematyce substytucji morfologicznych. Autor udowodnił na olbrzymim materiale źródłowym, że *-as* w staroczeskich nazwach lokatywnych typu *Dolas* nie jest archaicznym pra-indoeuropejskim loc. pl., lecz morfologiczną substytucją niemiecką.

II. Antroponomastyka jest w „*Onomastica Slavogermanica*” reprezentowana skromniej niż toponomastyka. Nazewnictwu osobowemu poświęcono w tym czasopiśmie 18 rozpraw.

1. W 6 artykułach omówiono nazwy osobowe jakiegoś określone-

go regionu. Pod względem układu rozprawy te przypominają prace omówione w punkcie I 1 tego przeglądu. Pięć z tych artykułów jest poświęconych nazwom osobowym łużyckim: H. Walther: *Bautzener Bürgernamen vom Ende des 14. Jahrhunderts* (I 13—21), W. Wenzel: *Die letzten Wenden in den Kreisen Herzberg und Jessen* (II 17—28), V. Hellfritsch: *Zum Problem der slawischen Personennamen im Vogtland* (II 49—57), Isolde Neumann: *Slawische Personennamen im Oschatzer Land* (III 77—97) i W. Wenzel: *Personennamen des Amtes Schlieben* (III 41—58), a jedna nazwom osobowym z czeskiego obszaru językowego, mianowicie J. Spal i Růžena Grünspanová: *Die ältesten Pilsener Familiennamen* (IV 173—186).

2. W 4 artykułach zostały omówione pewne struktury nazw osobowych: B. Siciński: *Zachodniosłowiańsko-niemieckie hybrydy nazwiskowe z przyrostkiem -er w wiekach XIV—XV* (II 83—109), F. Redlich: *Herkunftsnamen des 16. Jahrhunderts in Luckau* (III 59—76), S. Rospond: *Archetypische imiona słowiańskie z członem Sě-(Sěrad, Sěslav, Sěgost i inne)* (V 105—112), B. Siciński: *Nazwiska niemieckie pochodzenia słowiańskiego z formantem -k- na obszarze Brandenburgii i Pomorza Zachodniego w XV—XVI wieku* (VI 99—108).

3. Dalszych 5 rozpraw zajmuje się adaptacją różnego typu słowiańskich nazw osobowych do systemu antroponimicznego niemieckiego lub odwrotnie. Z tych 5 prac aż 4 są poświęcone stosunkom czesko-niemieckim: R. Fischer: *Deutsch-tschechische Beziehungen an Anthroponymen* (I 7—12), V. Šmilauer: *Tschechisierung deutscher Personennamen im Kreise Saaz in der Steuerrolle vom Jahre 1654* (III 27—32), J. Svoboda: *Bemerkung über alttschechische Personennamen deutscher Herkunft* (III 33—39), J. Beneš: *Die Anpassung deutscher Familiennamen der Tschechen an die tschechischen Sprachverhältnisse* (IV 165—171). Tylko jeden artykuł omawia odpowiednie stosunki dolnołużycko-niemieckie, F. Redlicha: *Zur Personennamenforschung im zweisprachigen Gebiet der Niederlausitz* (V 95—103). Artykuły zaliczone do podgrup II 1 i II 2 też omawiają problematykę substytucyjną, ale przeważają w nich elementy geograficzne lub strukturalne.

4. Monografią pojedynczej nazwy osobowej jest artykuł H. Borka: *Śląski demon górniczy Szarlej* (II 115—118).

5. Historią nazwiska jako urzędowej formacji antroponimicznej zajmuje się artykuł W. A. Nikonowa: *Triumfalnoje szestwije familij* (V 89—94).

6. Wreszcie nazwom plemiennym jest poświęcony artykuł H. Walthera: *Personenverbandsnamen in historisch-soziologischer Sicht* (V 137—143).

III. Onomastyka zajmuje się nazwami własnymi, ale te pochodzą w ostatniej instancji od wyrazów pospolitych. Stąd onomasta nie może lekceważyć znajomości apelatywów. Zajmują się nimi dwa artykuły, a w szczególności rozprawa E. Tomiczka: *Polnische Entlehnungen im Wortschatz der neuhochdeutschen Schriftsprache der Gegenwart* (IV 141—147). Autor omówił tu kilka bezsprzecznie polskich wyrazów pospolitych, które należą do zasobu leksykalnego współczesnej niemieckiej literackiej. Inny charakter ma obszerna rozprawa H. Naumanna: *Grundtendenzen der landwirtschaftlichen Entwicklung vom 16. bis 19. Jahrhundert im Spiegel der Mikrotoponymie* (VI 37—98). Jest to językoznawcza i historyczno-gospodarcza monografia apelatywu topograficznego *Lehde*, który w wielu wypadkach stawał się nazwą terenową własną.

IV. Bibliografii prac onomastycznych prof. dra Rudolfa Fischera dotyczących problematyki słowiańsko-niemieckiego styku językowego z lat 1950—1965 jest poświęcone zestawienie J. Schultheisa: *Arbeiten zur germanoslawischer Namenforschung von Rudolf Fischer 1950—1965* (III 227—231).

Jak widzimy, 6 dotychczas wydanych tomów „*Onomastica Slavogermanica*” jest

owocem wartościowej współpracy słowiańskich onomastów przede wszystkim nad procesami substytucji nazw własnych. Dzięki tej współpracy coraz bardziej doskonałą się metody badawcze, stosowane przez różne szkoły onomastyczne. Musimy pamiętać o tym, że w nazwach własnych — podobnie jak w wyrazach pospolitych — zmiany następują przede wszystkim w drodze rozwoju wewnętrznego. Substytucja jako rodzaj zmiany językowej zajmuje stanowisko drugorzędne. Jednak im bliżej styku danego języka z innym językiem, tym większa jest rola substytucji i to zwłaszcza w zakresie nazw własnych. Bez znajomości jej praw nie można należycie badać nazewnictwa obszarów dwujęzycznych. Należy przewidywać, że współpraca onomastów niemieckich, polskich, czechosłowackich i innych słowiańskich na łamach „Onomastica Slavogermanica” przyczyni się do wykrycia wszystkich prawidłowości i tendencji rządzących procesem substytucji w onomastyce.

Sądzę, że zasadnicza koncepcja tematyczna „Onomastica Slavogermanica” jest słuszna i należy ją kontynuować. Osobiście postuluję:

1) dla lepszego zrozumienia najważniejszych procesów nazewniczych wewnątrzjęzycznych — przez badaczy stosunków międzyjęzycznych — zwiększyć liczbę artykułów omawiających struktury i typy nazewnicze germańskie i słowiańskie nie poddane wpływom obcym;

2) rozszerzyć problematykę antroponimiczną;

3) dla lepszego zrozumienia zewnętrznych kontaktów językowych w zakresie nazw własnych — od czasu do czasu zamieszczać w tym czasopiśmie onomastycznym rozprawy z zakresu zapożyczeń apelatywnych.

Hubert Górnowicz

Г. Ф. ВЕШТАРТ, Л. Ц. ВЫГОННАЯ, И. И. ЛУЧЫЦ-ФЕДАРЕЦ, В. У. МАРТЫНОВА: ЛЕКСИКА ПАЛЕССЯ У ПРАСТОРЫ І ЧАСЕ, АКАДЕМІЯ НАВУК БЕЛАРУСКОЙ ССР, ІНСТЫТУТ МОВАЗНАУСТВА ІМЯ ЯКУБА КОЛАСА, МІНСК 1971.

W 1968 r. ukazała się w Moskwie zbiorowa praca jedenastu autorów „Leksyka Polesia” — ze wstępem i pod redakcją N. I. Tołstoja — składająca się z szeregu tematycznych słowniczków zawierających bogaty materiał porównawczy z zakresu polskich dialektów.

Wydana w ubiegłym roku praca czterech językoznawców mińskich, którą tu zamierzam przedstawić, tematycznie związana jest również z Polesiem i nosi bardzo podobny tytuł: „Leksyka Polesia w przestrzeni i czasie”. Końcowa część tytułu „...w przestrzeni i czasie”), wydrukowana drobną czcionką, nie rzuca się w oczy i to prawdopodobnie sprawia, że pozycję tę utożsamia się na pierwszy rzut oka z wymienioną na wstępie pracą lub mylnie traktuje się jako drugą jej część (co miałam okazję stwierdzić w prywatnych rozmowach z paroma osobami), tym bardziej, że obie książki ukazały się w podobnych, zielonych okładkach, a ponadto mają one jeszcze wspólnych dwu autorów.

Pracę niniejszą rozpoczyna Wstęp napisany przez redaktora książki W. U. Martynowa. Pod tym konwencjonalnym tytułem zawiera się bogatsza treść niż ta, jakiej zwykle we wstępie oczekujemy. Czytelnik znajdzie w nim omówienie znaczenia oraz przydatności studiów nad gwarami Polesia dla celów językoznawstwa ogólnego. Znajdują się tam również informacje dotyczące badań językowych i historyczno-archeologicznych na tym terenie wraz z tytułami ważniejszych prac z tego zakresu. Ale zasadnicza, najciekawsza część Wstępu to rozważania leksykalno-semantyczne powiązane z dociekaniem natury etymologicznej. Autor rozważa koncepcję „normy peryferyjnej” Bartolego (według którego obszary językowe peryferyjne zachowują dłużej archaizmy leksykalne niż obszary centralne) i na wybranym

materiale wyrazowym, różnicującym semantycznie południową i północną Słowiańszczyznę, przeprowadza interesującą analizę. Ustala najpierw (porównując znaczenie 60 grup wyrazowych) identyczność odpowiedników indoeuropejskich i południowo-słowiańskich, z którymi następnie zestawia materiał poleski, orzekając tą drogą o jego archaiczności. Do studiów nad ustaleniem tych poleskich archaizmów oraz innowacji innojęzycznych wykorzystany został cały możliwy materiał porównawczy nie tylko z bezpośrednich badań terenowych tych gwar, ale także ze wszystkich dotychczasowych opracowań atlasowych i monograficznych dialektów słowiańskich — po materiały gromadzone do *Ogólnosłowiańskiego Atlasu Lingwistycznego* włącznie. Autor w sposób szczegółowy demonstruje czytelnikowi swój warsztat naukowy i metody pracy. Omawiając wspólne ukraińsko-białoruskie izoleksy, ustala też zasięg wpływów gockich i irańskich w zakresie rozpatrywanej grupy wyrazów. W. U. Martynow stoi na stanowisku, że „wychodząc od systemów o maksymalnym zasobie semantycznych archaizmów, poprzez systemy, które zatracają je w coraz większym stopniu, powinniśmy stopniowo dojść do sfery z maksymalną liczbą semantycznych innowacji, która (oczywiście w pewnym przybliżeniu) może być utożsamiana z historyczną praojęzyczną Słowian” (s. 19). Autor stosuje własną metodę analizy semantycznych mikrosystemów (semantyczny mikrosystem to, wg W. U. Martynowa, elementarny semantyczny podsystem składający się z jednej nacechowanej i jako minimum — z jednej nienacechowanej jednostki leksykalnej. Przykład prasł. mikrosystemu semantycznego: *prosiiti-modliti* «prosić (ogólnie)» — «prosić, zwracać się do boga»).

Badania etymologiczne w powiązaniu z obserwacją zmian semantycznych pozwoliły autorowi na postawienie tezy, że zmiana w semantyce jednostki leksykalnej — bez względu na to, czy spowodowana drogą wewnętrznego rozwoju, czy też na drodze wpływów innojęzycznych — nie ogranicza się nigdy i nigdzie do danej jednostki leksykalnej, ale wywołuje swoistą łańcuchową reakcję w znaczeniach pewnej liczby semantycznie bliskich jednostek (s. 20). W. U. Martynow uważa, że tą metodą badacz jest w stanie przeprowadzić analizę semantyczną również dawnych grup leksykalnych, istniejących w określonej epoce historycznej, wykorzystując oczywiście współczesne dane z zakresu dialektologii gwar słowiańskich, geografii lingwistycznej i komparatystyki. Autor określa demonstrowaną przez siebie analizę semantycznych mikrosystemów jako analizę przestrzenno-czasową, dlatego że wyznaczenie odnośnej chronologii semantycznych mikrosystemów jest ustalane w powiązaniu z ich etniczno-gwarowym rozprzestrzenieniem.

Autor stosując tę metodę omawia szereg słowiańskich mikrosystemów (*palec, leczyć, baran, kwiat, las*). W ten sposób znany na ogół materiał został rozpatrzony i wykorzystany z nowego punktu widzenia. Porównane zostały nie jednostki leksykalne, lecz semantyczne mikrosystemy, co pozwoliło uchwycić, jak podkreśla sam autor, skomplikowany dynamizm semantycznego rozwoju języka.

Ten teoretyczny wstęp stanowi metodologiczne wprowadzenie do trzech kolejnych rozdziałów książki poświęconych najstarszemu słownictwu, związanemu z pracą człowieka we wczesnych stadiach rozwoju społecznego, a mianowicie do: 1. Terminologii rolniczej (s. 36—88), 2. Terminologii z zakresu przygotowywania pokarmów (s. 89—142), 3. Terminologii budowniczej (s. 143—195). Każdy z rozdziałów zawiera zestaw różnorodnych nazw poleskich (będących odpowiednikami kilkunastu desygmatów) rozpatrywanych na tle słowiańskim wraz z omówieniem ich geografii, etymologii, zmian znaczeniowych, jak również wpływów obcych (niesłowiańskich) w tym zakresie.

Celem tych prac, niezwykle bogatych pod względem materiałowym, jest 1) ustalenie stosunku leksyki poleskiej do leksyki innosłowiańskiej, 2) określenie stopnia archaiczności tej leksyki oraz 3) sformułowanie pewnych uwag dotyczących zagadnienia etnogenezy i migracji Słowian.

Szkoda, że ta tak interesująca książka nie została zaopatrzona w krótkie *résumé* napisane w jednym (przynajmniej w jednym) z języków zachodnioeuropejskich, co pozwoliłoby na łatwiejsze jej dotarcie do szerszego grona czytelników.

Poza tym mnie osobiście brakowało przy czytaniu paru słów wyjaśnienia do indeksu wyrazowego umieszczonego przy końcu pracy (s. 199). Można się wprawdzie domyślać, że nie dotyczy on całego materiału wyrazowego wykorzystanego w poszczególnych rozdziałach, lecz tylko poleskiego, oraz, że podano w nim tylko jedną (pierwszą?) stronę, na której omawiany wyraz gwarowy, poleski, występuje, ale czy rzeczywiście tak jest? (Por. *глызд* s. 15, a wyraz ten jest już na s. 14, *малако з-надкаповы* s. 99, a wyraz podany już jest na s. 98; nb wyrazu *квет* nie ma na s. 27, jak informuje indeks, a jest na s. 29, ts. *барап* s. 27, a nie 25). Oczywiście są to zupełne drobiazgi, ale parę słów wyjaśnienia ułatwiłoby czytelnikowi korzystanie z w/w indeksu, który w pracy tak bogatej materiałowo jest ważną i cenną pomocą.

Omawiana książka zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na rzetelnie zebrany i przejrzysty przedstawiony materiał, ale stanowi również przyczynek do sprawy ustalenia praojczyzny Słowian. Poza tym jest ona interesująca ze względów metodologicznych (próba analizy semantycznej określonego słownictwa gwarowego na tle porównawczym) i myślę, że rozpatrywana również i pod tym kątem będzie stanowić ciekawą lekturę m.in. i dla grona osób przygotowujących *Ogólnosłowiański Atlas Językowy*, a ściślej — dla zespołu opracowującego zagadnienia semantyczne we wspomnianym atlasie.

Anna Basara

ANNA WIERZBICKA: *KOCHA, LUBI, SZANUJE. MEDYTACJE SEMANTYCZNE.* WIEDZA POWSZECHNA, WARSZAWA 1971, S. 280.

Książka A. Wierzbickiej „Kocha, lubi, szanuje” jest już trzecią, wydaną przez Wiedzę Powszechną, pozycją tej autorki, popularyzującą zagadnienia z zakresu językoznawstwa¹. Jest ona poświęcona semantyce. Tematykę tę A. Wierzbicka prezentuje po raz pierwszy w książce „Dociekania semantyczne”, która stanowi zbiór rozpraw teoretycznych. Autorka ustala tutaj podstawową terminologię oraz nowe metody analizy znaczeniowej.

Celem nowoczesnej semantyki językoznawczej jest opis całego języka, a więc wykrycie istoty znaczeniowej nie tylko słów, ale przede wszystkim zdań a nawet całych tekstów poprzez dotarcie do ich tzw. głębokiej struktury oraz ustalenie najprostszych definicji semantycznych, czyli tzw. formuł. Do objaśnienia definiowanych wyrazów służą tzw. *indefinibilia*. Wierzbicka zalicza do nich takie elementarne słowa, nie dające się już rozłożyć na prostsze elementy znaczeniowe, jak: *myślę, czuję, chcę, istota, my, tak, jak* itp.

W książce „Kocha, lubi, szanuje” autorka przeprowadza analizę wyrazów służących do nazywania i określania ludzkich uczuć; stara się wydobyć potoczne, intuicyjne rozumienie tych słów bez uczonej, „zaciemniającej” ich znaczenie, interpretacji.

Do badania znaczenia wyrazów służą autorce teksty z języka potocznego, często sfrazeologizowane. Bierze ona również pod uwagę teksty literackie. Należy podkreślić trafny ich wybór — większość z nich pochodzi z polskiego przekładu „Anny Kareniny”, powieści, której przedmiotem jest właśnie m.in. analiza ludzkich uczuć. Autorka nie przestaje na sformułowaniu definicji określającej znaczenie analizo-

¹ Pierwsza — „O języku dla wszystkich”, Warszawa 1965, druga (napisana wraz z Piotrem Wierzbickim) — „Praktyczna stylistyka”, Warszawa 1968.

wanych słów, lecz w następnym etapie kontroluje jej prawdziwość, sprawdza, czy otrzymana parafraza odpowiada znaczeniu pierwotnego tekstu. W swoich dociekaniach posługuje się metodą przypominającą sokratesowski sposób stawiania pytań. O świadomym wyborze takiej metody świadczy cytat z „Gorgiasza” Platona, będący mottem książki: „boć ja przecież nie mówię tego, co mówię, dlatego, jakobym wiedział, tylko szukam razem z wami”.

Przedmiotem analizy semantycznej autorki jest około 160 wyrazów takich, jak: *miłość, serce, przyjaźń, fałsz, podziw, zachwyt* oraz *kocha, lubi, szanuje*, które stanowią tak atrakcyjny tytuł książki. Tytuł ten przyciąga przez nawiązanie do znanej gry-wrózby. Autorka zapobiega jednak ewentualnemu rozczarowaniu czytelnika przez zaznaczenie w podtytule, że są to medytacje semantyczne, a nie powiastka dla zakochanych panienek.

Analizując tzw. głęboką strukturę słów, odnoszących się do sfery uczuć, Wierzbicka stwierdza, że uczucia nie da się w języku opisać wprost, ponieważ „uczucie to jest coś, co się czuje, a nie coś, co się przeżywa w słowach. W słowach można zapisać myśli, nie, można zapisać w słowach uczuć. Uczucie z natury rzeczy jest pozbawione struktury, a więc niewyraźne”. Opisywać można więc — zdaniem autorki — jedynie skorelowane z uczuciami lub będące ich przyczyną albo skutkiem sytuacje zewnętrzne lub wewnętrzne (np. myśli) oraz reakcje fizjologiczne. Poprzez analizę semantyczną Wierzbicka wykazuje, że omawiane słowa istotnie są tylko skrótami opisu takich sytuacji. W ich strukturze głębokiej tkwi porównanie danego uczucia do sytuacji, jaka mu towarzyszy, jest jego skutkiem lub przyczyną. Ogólny model tego porównania ujmuje w formule: X czuje $Z = X$ czuje coś takiego, co czujemy zwykle wtedy, kiedy... Stąd hasło np. *tęsknić*: „ X tęskni do $Y = X$ czuje to, co zwykle czujemy [w takiej sytuacji], kiedy ktoś, z kim pragniemy być razem, nie jest razem z nami”.

Prześledźmy teraz na przykładach zaprezentowaną przez autorkę analizę semantyczną, rozpoczynając od przytoczenia przyjętej przez A. Wierzbicką interpretacji wyrazu *człowiek*, który będzie wchodzić w skład definicji niemal wszystkich omawianych w książce wyrazów. Nie można bowiem mówić o uczuciach bez uświadomienia sobie, czym jest ich podmiot. Według Wierzbickiej nie wytrzymuje krytyki określenie człowieka jako istoty rozumnej ani nowsze jako istoty wytwarzającej środki produkcji, ponieważ w naszym intuicyjnym odczuciu za istoty rozumne uznajemy także krasnoludki, anioły itp. Określenie zaś człowieka jako istoty wytwarzającej środki produkcji kryje niebezpieczeństwo wykluczenia z kręgu ludzi np. niedorozwiniętych umysłowo. Definicje te nie są więc na tyle uniwersalne, żeby je można podstawić zamiast słowa *człowiek* w tekstach, nie powodując zmiany znaczenia tych tekstów. A więc kogo intuicyjnie nazywamy *człowiekiem* — pyta autorka i odpowiada — istotę taką jak my. Swoją definicję zapisuje w postaci formuły: ludzie = istoty takie jak my (przy czym wyraz *my* uważa za *indefinibile*). Uzasadnia to w następujący sposób: „Mówić — to przecież liczyć na zrozumienie, to odwoływać się do jakiejś zasadniczej wspólnoty w przeżywaniu świata, łączącej tego, kto mówi, z tym, kto słucha. I ta wspólnota, ta zasadnicza tożsamość, którą wyznajemy przez sam akt zwrócenia się ze słowem do drugiego człowieka, staje się dla nas wzorem i probierzem, przy pomocy którego wyznaczamy szeroką, otwartą wspólnotę istot takich jak my”. Autorka dostrzega także nieostrość własnej definicji słowa *człowiek*. Wynika to — jej zdaniem — stąd, że samo pojęcie jest nieostre. Nasuwa się np. relatywizm tej formuły (faszyści nie wszystkich ludzi uważali za istoty takie jak oni). Autorka jednak zwraca uwagę, że należy odgraniczyć naszą wiedzę i poglądy od kwestii językowych.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach możemy przystąpić do przedstawienia przeprowadzonej w książce analizy wyrazów związanych z ludzkimi uczuciami, a przede

wszystkim najbardziej reprezentatywnego dla nich słowa *kochać*. Jako materiał dla swoich rozważań przytacza Wierzbicka dwa fragmenty z literatury pięknej (urywek z baśni Oskara Wilde'a będący opisem miłości Janka do pielęgnowanego przezeń ogrodu oraz fragment „Małego księcia” Saint Exupérego, przedstawiający miłość księcia do róży). Na podstawie analizy tych tekstów dochodzi do wniosku, że miłość bohaterów do przedmiotów — ogrodu i róży — wyraża się w specjalnej o nie dbałości, czyli w czynieniu im dobra. Proponuje następującą formułę: *kochać* — to znaczy pragnąć powodować czyjeś dobro. Ażeby sprawdzić słuszność tego określenia bierze pod uwagę miłość Romeo i Julii. Okazuje się, że Romeo nie wystarcza dobro Julii, jeśli on sam nie może być jego sprawcą, dlatego nie chce on, by dobro Julii powodował jej drugi wielbiciel — Parys. Dalej Wierzbicka udowadnia, że miłość jest uczuciem spontanicznym, nie wyrozumowanym; polega bowiem na niezależnym od woli pragnieniu czynienia komuś dobra. Czyli ostatecznie: $X \text{ kocha } Y = X \text{ pragnie powodować dobro } Y$.

Uważnemu czytelnikowi omawianej książki, mimo całej precyzji dowodzenia autorki, narzuca się znaczny subiektywizm jej interpretacji (czego Wierzbicka jest świadoma). Tak np. definicja wyrazu *kochać* nie spełnia warunku uniwersalności, ponieważ rozumienie tego słowa zależy zarówno od światopoglądu, od pewnych predyspozycji podmiotu przeżywającego uczucie miłości, od przynależności do pewnych określonych kręgów kulturowych, od prądów kulturowo-filozoficznych w poszczególnych epokach itd., jak i od obiektu, do którego zostało skierowane: inna jest miłość matki do dziecka, inna mężczyzny do kobiety.

Wierzbicka ma więc rację, kiedy waha się przed przyjęciem ostatecznych definicji.

Nasuwa się ponadto pytanie, czy można dla danego wyrazu — wyrwanego z różnych kontekstów — stworzyć jedną uniwersalną definicję, czy można ją wstawiać do określonego kontekstu zamiast definiowanego słowa i twierdzić, że oba teksty są identyczne pod względem znaczeniowym.

Uwagi nasze są tylko potwierdzeniem wątpliwości samej autorki i odpowiedzią na jej wezwanie, zachęcające czytelnika do wspólnych poszukiwań, zawarte już w motcie recenzowanej książki.

Zofia Klimaj, Halina Pietrak

Z JĘZYKA TECHNICZNEGO I SPORTOWEGO

W związku z niedawną odpowiedzią p. prof. Witolda Doroszewskiego na temat polskiego odpowiednika terminu *performance* komunikuję uprzejmie, że w opisach technicznych samochodów polskich spotyka się często termin *osiągi* (l.mn.) jako odpowiednik ang. *performance* (l.poj.). W opisach tych termin ten dotyczy zwykle szybkości maksymalnej, przyspieszenia, ew. drogi hamowania i promienia skrętu. Wynikałoby z tego, że termin angielski traktowany jest jako swoiste collectivum; terminu polskiego bodaj nie spotkałem nigdy w liczbie pojedynczej.

*

W sportowych transmisjach telewizyjnych zdarzyło mi się niejednokrotnie zauważyć, że sprawozdawcy używają imiesłówów biernych od czasowników nieprzechodnich; podaję cztery przykłady, trzy pierwsze dotyczą jazdy figurowej na lodzie, czwarty — zawodów hippicznych:

podwójny Axel pewnie lądowany...

podwójny Axel dobrze skoczony...

program został dobrze pojechany...

przeszkoda dobrze skoczona...

(*Podwójny Axel* to termin techniczny, nazwa pewnego skoku w jeździe figurowej na łyżwach).

To dość niezwykle używanie imiesłowu biernego odpowiada zapewne jakimś potrzebom opisywania tego, co się dzieje na zawodach, ale świadczy chyba o znacznej nieporadności językowej sprawozdawców. W ostatnich czasach zresztą nie zauważyłem tego użycia imiesłowu biernego, ale nie wiem, czy to po prostu sprawa przypadku, czy też wynik czyjejs interwencji.

Olgierd Adrian Wojtasiewicz

Do tegoż typu wyrażeń należy „koń *jechany* przez dżokeja takiego a takiego” (w gwarze „wyścigowej”).

W. D.

Znany jest, niestety, fakt nadużywania przez niektórych naukowców niezrozumiale brzmiącej terminologii i w ogóle posługiwania się stylem zawilim. W dużej mierze dotyczy to humanistów, a wśród nich właśnie badaczy języka i literatury. Znamienna rzecz, utyskiwania na ten niedostatek naukowego piśmiennictwa spotykamy co pewien czas w recenzjach. I tak oto T. Syga, recenzuje w „Stolicy” (nr 20 z 1972 roku, *O prozie Skargi*) pracę Mirosława Korolki: „O prozie Kazań sejmowych Piotra Skargi” (Warszawa 1972, wyd. PAX), w znacznej części poświęconą analizie językoznawczej i artystyczno-literackiej języka najwybitniejszego kaznodziei Rzeczypospolitej królewskiej. T. Syga przypomina, że estetyczne wartości prozy Skargi urywkowo badane były przez starszych historyków literatury, którzy dowodzą, że poprzez Krasickiego, Osińskiego, następnie przez wielkich romantyków — wpływ tej prozy sięga aż do Prusa, Sienkiewicza, Żeromskiego, sama zaś owa proza w dużej mierze wzoruje się na retoryce łacińskiej. Pozytywnie oceniając wysiłki autora, M. Korolki, recenzent z przykrością, ale bardzo wyraźnie stwierdza, że „mała komunikatywność może zniechęcać do lektury tej książki”. I dalej: „Nie jest to, niestety, przykład odosobniony. Prace współczesnych badaczy są często niedostępne skutkiem uprawianych tam niezwykle wyszukanych praktyk językowych i zawilich definicji [...]. Posługiwanie się terminami mało zrozumiałymi ma ponoć zwiększyć autorytet piszącego”. Żalony to zaiste autorytet, skoro takimi sposobami — wręcz przeciwnymi celom pracy badawczej — trzeba go podpierać.... Recenzent doprawdy mocno musiał się zniecierpliwić, skoro motyw zniechęcenia powraca jeszcze w zakończeniu: „Praca Korolki cenna być może w węższym zakresie badań językowych — zniechęci miłośnika rzeczy ojczystych do tej lektury”. Z recenzji wynika, że analiza językowa Korolki uwzględnia w wielkim stopniu składniki treściowe, a nawet ideowe badanej prozy. Z ciekawością oczekujemy recenzji polonisty-językoznawcy. A czytelnikom życzymy rozpraw wolnych od „niezrozumiałych i zawilich określeń” — jak wyraża się T. Syga, którego własny język bywa lekko stylizowany na modę XIX-wieczną. Stylizacja to zresztą wcale sympatyczna, jak o tym świadczy owo zdanie z charakterystycznym określeniem *rzeczy ojczyste*.

*

KTT, którego udane na ogół felietony w ogromnej większości cechuje zdrowy rozsądek, zaprawiony nutką pobłażliwej ironii, nieco szerzej zajął się językiem spikerów radiowych i telewizyjnych (*Spikerzy*, dwutygodnik „Teatr”, nr 7). We wstępie KTT mówi zgoła rozsądnie o aktorstwie właściwym, ściśle scenicznym, profesjonalnym, i o aktorstwie — a raczej pewnych jego elementach — właściwych każdemu człowiekowi, z racji swego zawodu utrzymującemu bezpośredni kontakt z innymi ludźmi. To drugie, szeroko pojęte aktorstwo wymaga tworzenia pewnych wzorów (KTT używa tu angielskiego określenia *image*). Łatwo się domyślić, o czym będzie mowa za chwilę. Mianowicie: spiker powinien reprezentować pewien wzór, przede wszystkim w zakresie języka. „Kto ma właściwie stanowić probierz poprawności językowej, jak nie spikerzy?” — ze znacznym uproszczeniem zapytuje autor felietonu i natychmiast sam odpowiada: „U nas [w przeciwieństwie np. do stosunków angielskich — przyp. A. S.] biada temu, kto naśladować polszczyznę większości spikerów telewizyjnych chciałby być rozpoznawany na podstawie swej wymowy jako człowiek wykształcony i kulturalny”. Z konkretnych zarzutów, jakie wy-

suwa KTT, wymienimy: warszawsko-wiechowską wymowę *ly* zamiast *li* (*robiliśmy* — KTT dość zabawnie nazywa to „intonacją grubą”, „nieznośne, pretensjonalne” uwypuklanie nosówek *e*, *a* (ja co prawda wytknąłbym spikerom usterkę raczej przeciwną — świadczące o nazbyt już potocznej wymowie całkowite eliminowanie nosowości końcowego *ę*: *pójde w te strone*), liczne błędy składniowe „wywodzące się głównie z rusycyzmów” oraz nadmiar „wyrazów żargonowych”, przy czym autor ma tu na myśli gwary środowiskowe: *polityczną, techniczną, dziennikarską*. Osobnym zagadnieniem, najśluszniej w świecie poruszonym przez KTT, jest błędna wymowa wyrazów obcych, nazwisk i nazw miejscowych przede wszystkim. „*Hom czy Hjum, Alende czy Ajende?* — Kto ma rozstrzygnąć ten problem dla trzydziestu milionów, jeśli nie spikerzy [...]?” — zapytuje felietonista i ma po stokroć rację. Rzeczywistość jest o tyle zła, że różni spikerzy (lub różni publicyści telewizyjni) stosują tu odmienną, niejednakową wymowę. Tym sposobem telewizja — wzór i przykład do naśladowania — staje się przykładem „bylejakości”, podważa zasadność istnienia jakichkolwiek norm językowych. Dodajmy, że nie tylko o angielskie czy hiszpańskie nazwy chodzi. Spikerzy nie dają sobie rady z najbliższymi nam językami — słowiańskimi. Jugosłowiański minister *Tepavac* (przrostek *-ac* odpowiada tu polskiemu *-ec* w *strzelec, pechowiec* itp.) stale w ich ustach zmienia się w *Tepawacza* itp. „Wystarczy — kończy KTT swoje uwagi — aby spikerzy mniej myśleli o aktorstwie, a więcej o swojej istotnej misji informacyjnej i kulturalnej”. Nic dodać, nic ująć, tylko może zamiast o napuszonej *misji* lepiej byłoby powiedzieć o *roli, zadaniu*.

W felietonie znajduje się ustęp nader znamieny dla naszych publicystów. Jak wielu innych autorów, także KTT stwierdza, iż „żyjemy w czasach wielkiej rewolucji obyczajowej, której towarzyszy w sposób zupełnie oczywisty wielka rewolucja w dziedzinie języka i słownictwa [przez język autor rozumie tu zapewne system gramatyczny, no ale od felietonisty nie zawsze oczekujemy naukowej ścisłości, nawet od tak racjonalistycznie nastrojonego KTT]. Ma ona swoje dobre i swoje złe strony”. Tu KTT objawia rys indywidualności, większość bowiem autorów po zakomunikowaniu faktu owej rewolucji wpada w ton jereimiady. Dla KTT stroną dodatnią dokonywających się w języku przemian jest jego „większe uelastycznienie, wchłonięcie przez mowę potoczną wielu nowych zwrotów i idiomów [...] stanowiących potężną dawkę dowcipu i obrazowości”. Strona ujemna — to „zaśmiecanie języka przez żargon” — głównie „technokratyczny i techniczny”. Nie sposób odmówić trafności tym spostrzeżeniom. Co prawda z historycznego stanowiska rzecz wyglądać może nieco inaczej: każda epoka tworzy frazeologię z tej warstwy pojęciowej, która jest aktualna. Stąd w dawnych czasach, kiedy gospodarkę narodową stanowiło przede wszystkim rolnictwo i — co równie istotne — język ogólnonarodowy kształtowała warstwa ziemiaństwa, frazeologia czerpała soki przede wszystkim z zakresu życia wsi: *pole pracy, dziedzina pracy, niwa, owocne, płodne wysilki, kamyk do twojego ogródka, zaścianek, rodzinna strzecha* itd. W „wieku pary i elektryczności”, wieku XIX, zamiast *swoją drogą* żartobliwie mówiono już nowocześnie — *swoją szosą*, pojawiły się zwroty typu *wzrost napięcia, styl telegraficzny* itp., świadczące o zmianie warunków życia. Dziś, w epoce cybernetyki i niewątpliwej przewagi techniki i technicyzacji nad innymi działami życia — przeważa w języku „żargon technokratyczny”, a nadto mamy wiele zwrotów zaczerpniętych ze sportu, wojskowości. Banalne określenie: język zwierciadłem życia — znajduje pełne pokrycie (to znów „żargon bankowy”) w rzeczywistości. Ale oczywiście wszelki nadmiar niepokoi i nuży.

*

„Regionalizm w dydaktyce jeszcze się nie przeżył” — to swoje twierdzenie Edmund Rosner popiera faktem ukazania się interesującego wydawnictwa podręczni-

kowego. Są to opracowane przez Edwarda Zycha „Czytanki jeleniogórskie” (w dwu zeszytach — dla kl. V i VI szkół podstawowych). E. Rosner pisze o nich w dwutygodniku katowickim „Poglądy” (nr 7: *Co z czytankami śląskimi?*)*. Podobno wydawca zadbał o należyty poziom artystyczny czytanek, a całość przystosował do programu nauczania języka polskiego, Recenzent sądzi nie bez słuszości, że czytanki regionalne winny być lekturą również uczniów szkół średnich. Dowiadujemy się przy sposobności, że pierwszej próby opracowania czytanek regionalnych dokonano w okresie międzywojennym, mianowicie Gołabek i Tync ogłosili wtedy dwa zeszyty: „Beskid Zachodni i Podhale” oraz „Śląsk”. Po II wojnie wydawnictwo „Śląsk” wypuściło na rynek księgarski „Czytanki śląskie”. Referowane tu czytanki powstały z inicjatywy Powiatowego Ośrodka Metodycznego w Jeleniej Górze. Szkoda tylko, że E. Rosner nie określa wyraźniej źródeł, z jakich czerpali wydawcy tych pozytywnych i miłych książeczek. Niezależnie od miejsca wydania, chodzi chyba o region Śląska, może Opolskiego? Bo okolice Jeleniej Góry zamieszkuje ludność niejednorodna co do swego pochodzenia.

*

Najbliżsi nasi językowi pobratymcy, Łużyczanie, rozporządzają dobrze prosperującą instytucją wydawniczą „Domowina” («ojczyzna, kraj rodzinny»). Wydawnictwo to publikuje zarówno dzieła beletrystyczne, jak naukowe, głównie w języku łużyckim, ale także w niemieckim. Dzięki stałym kontaktom, jakie z Łużycami utrzymuje poznański Instytut Zachodni, a także Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw PAN — w lokalu tegoż Ośrodka, w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki zorganizowano w kwietniu 1972 roku nader pouczającą, a nawet wzruszającą — jeśli zważyć na ogrom pracy kulturalnej dokonanej przez tak nieliczną grupę narodowościową, jaką stanowią Serbowie Łużyccy (Łużyczanie) — wystawę wydawnictw „Domowiny”. Informowały o tym dzienniki, m.in. „Gazeta Poznańska”, nr 86.

A. S.

* W jednej z czytanek szkolnych przeznaczonych dla Śląska i wydrukowanych w zbioru redagowanym przez byłego rektora b. WSP w Warszawie przeczytałem kiedyś — lat temu już kilkanaście — dwa zdania krótkie, ale pełne treści wychowawczej: „Zołnierz polski jest waleczny. On leży w grobie, a my żyjemy”. — W. D.

Zasługi

Otrzymałem list od pewnego słuchacza radia z Rzeszowa, ale prośby zawartej w tym liście nie mogę niestety spełnić. Po pierwsze nie mogę odczytać podpisu korespondenta i nie wiem, do kogo miałbym kierować odpowiedź, po drugie prośba jest sformułowana w sposób bardzo ogólny, po trzecie wreszcie chodzi o pewną sprawę zasadniczą. Korespondent znalazł w pewnym schronisku broszurę wydaną przez Zakład Urządzeń Socjalnych w Poznaniu, zatytułowaną „Książeczka zasług wakacyjnych”. Celem tej książeczki jest zaprawianie młodzieży do spędzania wczasów nie tylko na odpoczynku, ale i na wykonywaniu różnych pożytecznych prac i specjalizowaniu się w pewnych, harcerskim stylem mówiąc, sprawnościach. Można mieć wątpliwość co do tego, czy zdobycie jakiejś sprawności w czasie wakacji należy nazywać „zasługą”; współzawodnictwo w pracy nie powinno się przekształcać we współzawodnictwo w zdobywaniu odznak, bo ten motyw, mogący przynosić praktyczne korzyści, jest motywem bardziej osobistym niż społecznym. Przypominają się słowa Stanisława Konarskiego (w „Tragedii Epaminondy”; przypomnienie źródła cytatu zawdzięczam dziekanowi Liberze): „Nie masz zasług; to, co my zowiemy zasługi, to tylko ku ojczyźnie wypłacone długi”. Z tego względu tytuł „Książeczka zasług wakacyjnych” może nie całkowicie odpowiadać intencjom społeczno-wychowawczym autorów broszury. Dawniej wyraz *zasługa* używany był w znaczeniu nie tylko czynu godnego uznania, ale również zapłaty, na przykład w Jędrzeja Kitowicza „Opisie obyczajów za panowania Augusta III” (wiek XVIII): „Dworzanin respektowy nie brał żadnych zasług prócz furazu na konie i strawnego na jednego człowieka lub dwóch ludzi”. Dziś to znaczenie wyrazu *zasługa* zanikło i żaden z posiadaczy „Książeczki zasług wakacyjnych” nie myśli o tym, że za zdobycie którejs z tych zasług otrzyma pieniądze. Korespondent, który mi przysłał jeden egzemplarz tej książeczki, pisze: „Wydaje mi się, że język Zakładu Urządzeń Socjalnych w Poznaniu zasługuje na uwagę. Może Radio-owy Poradnik Językowy poradzi coś temu Zakładowi w zakresie języka i logiki”. Porady wymaga autor zacytowanych słów tym bardziej, że mamy do czynienia z faktem dość typowym: forma językowa przesłania treść, korespondent nie zadał sobie nawet trudu wskazać, co mianowicie w omawianym tekście razi go, z listu widać tylko, że tekst mu się nie podoba „w zakresie języka i logiki”. Zarzuty powinny być wyraźnie sformułowane i powinna być również zachowana proporcja w ocenie intencji

autorów, społecznej wartości tekstu i jego formy językowej. Jeżeli się tego nie zrobi, nie ma podstaw do rzeczowej dyskusji.

Koc — koców

Ob. Tadeusz Meissner z Poniatowa prosi o wyjaśnienie, czy w zdaniu „Nie ma pięciu kocy i sześciu materacy” formy *kocy* i *materacy* są poprawne. To zdanie korespondent słyszał w którymś przemówieniu telewizyjnym. Pewien nauczyciel języka polskiego liceum ogólnokształcącego powiedział korespondentowi, że forma *pięć kocy* jest formą poprawną i uzasadnioną tradycją. Musiał to chyba być ktoś bardzo młody, który w swoim doświadczeniu życiowym miał sposobność posłyszeć może parę razy formę *tych kocy*, a nie zwrócił uwagi na to, że w powszechnym użyciu są takie formy jak *ojców*, *wodzów*, *widzów*, *strzelców*, *pieców*, *palców*, *malców*, *widelców*, *placów*, *skarbców*, *samców*, *cudzoziemców*, *posłańców*, *jeńców*, *oberwańców*, *straceńców*, *głupców*, *szaleńców*, *nowożeńców*, *Ukraińców*, *skapców* i wiele innych tego typu. Na podstawie tych przykładów należy uznać za normę, a więc i regułę, że rzeczowniki rodzaju męskiego zakończone w mianowniku liczby pojedynczej spółgłoską *c* albo *dz* (fonetycznie identyczną, bo na końcu wyrazu spółgłoska dźwięczna ulega ubezdźwięcznieniu) mają w dopełniaczu liczby mnogiej końcówkę *-ów*. Taka jest w tym wypadku odpowiedź gramatyka. Im jego odpowiedź jest wyraźniejsza, tym lepiej, bo pytający nie doznaje uczucia zawodu i wie, czego się trzymać. Ale operowanie formami językowymi nie ma tak mechanicznego charakteru, jak na przykład wykonywanie zwrotów w mustrze wojskowej: słowa *w prawo zwrot* zawsze znaczą to samo i zawsze wymagają takiej samej reakcji. W sprawnie wykonywanej komendzie wojskowej są momenty estetyczne: oddział wojskowy maszerujący ulicą ściągają zwykle na siebie skupioną uwagę przechodniów, myślę, że dlatego, że jest on dla nich obrazem ładu i skoordynowanych ruchów zespołu ludzi. Podobne aspiracje budzi w nas często — a przynajmniej chcielibyśmy, żeby budziła — obserwacja języka. Zadaniem naszym jest doszukiwanie się ładu w języku i usiłowanie zrozumienia, na czym ten ład może polegać. W tej pracy rzecz nie może się obejść bez czynnego współdziałania myślowego osoby, której uwagę zwrócił jakiś fakt językowy i która prosi o jego wyjaśnienie. Powiedziałem przed chwilą, że końcówka *-ów* w dopełniaczu liczby mnogiej rzeczowników męskich na *-c* jest ogólną regułą (typ: *ojciec* — *ojcowie* — *ojców*). Formy typu *pięć palcy* zamiast *palców* są rażące, chociaż w niektórych wydawnictwach poprawnościowych były tolerowane. Jedna z tych form użyta nawet została w wierszu J. Relidzyńskiego: „Kiedyś w kraju przechodzień lub obcy łan dorzuci do kwietnych twych kopcy” (może zdecydował tu rym, co byłoby sprzeczne z zasadą Słowackiego: „do rymu nigdy sensu nie napinam”). Komuś może się w tym związku przypomnieć wyraz *miesiąc*,

kończący się, jak i poprzednio wymienione, na -c, ale mający w dopełniaczu liczby mnogiej formę *miesiący*. To samo z *zającem*: mówimy *kilka zajęcy*, chociaż jeszcze Linde w swoim Słowniku, i to nie w przykładzie, ale w zdaniu przez siebie napisanym, wymienił formę *zajców*: „Pełen zajców, np. las, sad, zwierzyniec”. Rekapitulując: reakcja korespondenta na formy *kocy*, *materacy* jako na błędne jest reakcją uzasadnioną. Formy *miesiący*, *zajęcy* należy potraktować jako sporadyczne odchylenia od ogólnej reguły. Na tym można by było poprzestać, ale warto poszukać przyczyny, która wywołuje ukazywanie się w języku form typu *tych palcy*. Otóż tą przyczyną może być analogia do wahań w zakresie form dopełniacza liczby mnogiej wyrazów kończących się spółgłoskami -cz lub -sz, takich jak *oracz*, *miecz*, *kosz*, *grosz*, *stróż*, *rycerz*. W zakresie tych wyrazów końcówka -ów w dopełniaczu liczby mnogiej trochę się cofa przed końcówką -y. W tytule wydawnictwa Biblioteka Pisarzy Polskich dziś byłaby użyta forma *Pisarzy*, nie *Pisarzów*. Kończówka -ów była kiedyś na przełomie wieku XVIII i XIX — i nawet później — na drodze do robienia wielkiej kariery, co można było uważać za objaw tendencji dodatniej, bo jest to końcówka — inaczej niż wiele innych — całkowicie jednoznaczna. Ale jeszcze w roku 1868 Baudouin de Courtenay był zdania, że tylko pedant gramatyk może uważać formy *trosków*, *głębiów*, *uczuciów* za niepoprawne. Dziś forma *sluchaczów*, której sam używam i która jest istotnie zgodna z tradycją, zaczyna się wydawać niektórym gorsza od formy *sluchaczy*. Mówimy tylko *kilka groszy* i ten typ może być punktem wyjścia analogicznych form *pięć kocy*, *materacy*, od których zacząłem odpowiedź na omawiany list.

Rurarz

Ob. Róża Jasiak z Rybnika ma kłopot z pisownią wyrazu mającego oznaczać czynność zakładania rur często używanego w umowach zawieranych z podwykonawcami poszczególnych obiektów budownictwa, a mianowicie wyrazu *ruraż* — z *zet* z kropką na końcu — albo też *rurarz* — przez *rz*. — Zacznijmy od rozważenia tej formy ostatniej, *rurarz* przez *rz*. Wyrazy na -arz są to albo nazwy wykonawców czynności oparte na tematach czasownikowych, takie jak *malarz* od *malować*, *pisarz* od *pisać*, *murarz* od *murować* (dawniej także *mularz*, ta forma się utrzymała w *wolnomularstwie*), albo też nazwy odrzeczownikowe, takie jak *blacharz* «rzemieślnik wyrabiający przedmioty z blachy, pokrywający dachy blachą», *regimentarz* — od nazwy *regiment* (pułk), *karczmarz* «prowadzący karczmę», *pszczelarz* «ten, kto się zajmuje hodowlą pszczół», *stolarz* — od rzeczownika *stół*, ale w znaczeniu rozszerzonym, bo stolarz robi nie tylko stoły. Niektóre wyrazy na -arz są zapożyczone z łaciny, jak na przykład *adwersarz* «przeciwnik» — łacińskie *adversarius*, *dygnitarz* — forma oparta na łacińskiej *dignitas* «godność». Żaden z wyrazów na -arz

nie jest nazwą czynności. Istniał dawniej wyraz *rurarz* jako nazwa rzemieślnika zajmującego się wyrabianiem rur. W „Starożytnej Polsce” Bałińskiego znajdujemy nazwy rzemieślników: „Mosiężnicy, rurarze, stolarze, stelmachy, kołodzieje”. Tak samo jak nazwy *murarz* nie możemy używać jako określenia czynności murowania, nazwie *rurarz*, przez *rz* nie możemy nadać znaczenia «układania rur». *Rurarz* to może być ten, kto zakłada rury. *Ruraż* — przez *zet* z kropką — jest nieporozumieniem. W języku polskim wyrazy na *-aź*, na przykład *pilotaż*, *sabotaż*, *montaż* są nazwami czynności i odpowiadają formom utworzonym na sposób polski *pilotowanie*, *sabotowanie*, *montowanie*. Gdyby istniał czasownik *rurować*, to podobną do form wymienionych byłaby forma *rurowanie*, jej kolejną przeróbką, zresztą niepotrzebną, byłby *ruraż* — ale czasownika *rurować* nie ma. Jeżeli był w użyciu wyraz *rurarz* znaczący «zakładacza rur» — tak samo jak *murarz* — znaczy układacza murów, to wprowadzanie formy *ruraż* jako mającej znaczyć czynność układania rur nie ma sensu i prowadzi do zamętu, z którego wydobywanie się wymaga marnowania czasu. Zdrowy rozsądek nakazywałby niewprowadzanie formy *ruraż* w znaczeniu czynnościowym, pozostanie przy dawnej formie *rurarz* przez *er-zet* w jej znaczeniu osobowym i nazywanie zakładania rur *zakładaniem rur*, a nie *rurażem*. Niektórym się wydaje, że zastąpienie jednym wyrazem połączenia składającego się z paru wyrazów jest osiągnięciem terminologicznym, ale to jest nieporozumienie. Czym lepsza jest *roboczo godzina* od *godziny pracy*? Otrzymałem kiedyś dość długi list napisany zupełnie poważnym stylem, poświęcony dowodzeniom, że należy dla oszczędności w języku części wyrazów łączyć w całości; zamiast *czarna kawa* mówić *czarkwa*, zamiast *brunatny lis* — *brulis*. Tego rodzaju refleksje są odchyleniem od normy już nie tylko językowej. Wprowadzanie wyrazu *ruraż* jako określenia czynności i w związku z tym pisanie go przez *zet* z kropką jest odchyleniem od tradycji językowej, w której granica oddzielająca wyrazy typu *murarz* od wyrazów typu *pilotaż* jest ostro zarysowana i nie należy jej zacierać niefortunnymi innowacjami. Staram się nie być pedantem w kwestiach gramatyki, ale rzeczy wyraźnie niewłaściwe należy wyraźnie kwalifikować. Narzucający się według mnie wniosek jest ten, żeby tak, jak nazywamy murowanie *murowaniem*, a nie *murażem*, nazywać zakładanie rur *zakładaniem rur*, a nie *rurażem*. Architekci wolą czasem zamiast wyrażenia *pokrywanie dachem* używać wyrazu *zadaszenie*, zamiast: *budowanie piwnic pod domem* — *podpiwniczanie domu*. Muszą mieć jakieś racje za tym przemawiające, ale laikom — nie-architektom ta terminologia wydaje się dziwaczna.

Majster a mistrz

Ob. Zbigniew Kruszyński, pracownik Zakładów Przemysłu Metalowego Cegielskiego w Poznaniu prosi o rozważenie kwestii: kogo należy

poprawnie nazywać *majstrem*, a kogo *mistrzem*. Ja mogę stwierdzić to tylko, czym się te wyrazy od siebie różnią i w jakim zakresie zachodzą na siebie pod względem znaczeniowym w języku ogólnym. *Mistrz* to człowiek przewyższający innych biegłością i umiejętnością, mogący służyć za wzór, którego się naśladuje, dawniej także przełożony, naczelnik zgromadzenia. Jest to wyraz, z którym się łączy nastrój trochę uroczysty. W średniowieczu *mistrz* oznaczał pewien stopień naukowy; „mistrzem nauk wyzwolonych” był na przykład Kadłubek. *Mistrzem* nazywano także kata jako egzekutora świętej sprawiedliwości. To znaczenie należy już tylko do historii. Dzisiejszym znaczeniem środowiskowym wyrazu *mistrz* jest znaczenie rzemieślnika mającego dyplom uprawniający do prowadzenia warsztatu i do samodzielnego wykonywania swego zawodu. Tytuł „mistrza krawieckiego” miał Stanisław Reymont, o czym informuje tablica umieszczona na jednym z domów na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. *Majster* w języku ogólnym znaczy to samo mniej więcej co rzemieślnik kierujący pracą podległych mu robotników, a także człowiek zręczny, wyjątkowo zdatny do czego. Podstawą historyczną naszego *majstra* był wyraz łaciński *magister* w znaczeniu «wyższy, przełożony», gdy tymczasem *minister* był nazwą «niższego, sługi». Czyli pod względem etymologicznym *minister* zajmował niższe miejsce w hierarchii społecznej niż *magister*, dziś jest inaczej: minister jest, wbrew etymologii, „ważniejszy” od magistra. Korespondent ogłosił w „Biuletynie Technicznym” artykuł pod tytułem „Jak nazywać: *majster* — czy *mistrz*?”, w którym stwierdza, że w zbiorowym układzie pracy pojęcia te nie są odróżniane i proponuje uporządkowanie nomenklatury w tym zakresie. *Majstrem* powinno się nazywać mianowanego przez dyrekcję kierownika komórki produkcyjnej — majsterni, *mistrzem* natomiast pracownika o odpowiednich kwalifikacjach zawodowych, rzemieślniczych, artystycznych, udokumentowanych świadectwem. Dążenie do uporządkowania nomenklatury jest oczywiście słuszne, instancją powołaną do rozstrzygnięcia szczegółowych kwestii technicznych jest środowisko specjalistów, których organem i trybuną jest wyzyskany w tym celu przez korespondenta „Biuletyn Techniczny”.

„Rozmowa na problemy”

W pewnej audycji radiowej ob. Włodzimierz Dzień z Radomska pisał, że atmosfera w rodzinie jest dobra, jeżeli wszyscy członkowie rodziny pracują; wówczas rozmowa „na problemy zarobkowe” będzie prowadzona kulturalnie i nie będzie prowadzić do sprzeczek. „Czy wyrażenie *rozmowa na problemy* jest poprawne?” — pyta korespondent. — Nie jest poprawne, bo można rozmawiać tylko *na jakiś temat*, ale nie *na jakiś problem*. Wyrazy *problem* i związana z nim *problematyka* mają dla niektórych osób jakiś urok, którego źródłem jest prawdopodobnie obce brzmienie tych wyrazów. Jeżeli tylko nastrój, efekt dźwiękowy bierze górę nad

właściwą treścią jakiegoś wyrazu, to w posługiwaniu się nim zawsze grożą wykolejenia frazeologiczne, nieporozumienia. Pewna praca naukowa drukowana miała w podtytule słowa: „*Problematyka zagadnienia*”; po-brzękiwanie trochę uroczyście brzmiącą *problematyką* prowadzi do non-sensu, bo *problematyka* to całokształt problemów, czyli właśnie zagadnień. Różnica między *tematem* a *problemem* polega na tym, że *temat* to jest to, o czym w danej chwili myślę, mówię czy piszę, to znaczy coś zewnątrzego względem mojej świadomości. W „Dziełach” Lucjana Siemieńskiego (zmarłego w roku 1877) znajdujemy na przykład zdanie: „Krótka trwałość kwiatu róży ciągłym jest *tematem* naszych poetów”. To, że kwiat róży trwa krótko, jest obiektywnym faktem i ten obiektywny fakt jest *tematem* różnych wierszy, to znaczy, że o nim poeci piszą wiersze. Gdyby botanik zaczął się zastanawiać nad tym, dlaczego kwiat róży trwa krótko, to ten fakt stałby się dla niego *zagadnieniem*: rozwiązanie zagadnienia wymaga pracy myślowej: czyjaś praca myślowa stanowi subiektywny pierwiastek treści znaczeniowej wyrazu *zagadnienie*. Ten, kto myśli jasno, wie o czym mówi, i wie, co chce o tym czymś powiedzieć, a jeżeli sobie to uświadamia, to nie będzie mieszał *tematu* z *zagadnieniem*. Różnica między tymi wyrazami utrwalaona jest we frazeologii polskiej w ten sposób, że się mówi *na pewne tematy*, ale tylko *o pewnych problemach*, a nie *na pewne problemy*.

Odmiana nazwiska Dzień

Z kolei ja zwracam się z pytaniem do korespondenta. Nazwisko jego brzmi *Dzień*. Etymologicznie wiąże się ono zapewne z dawną *dziennią* «barcią wydrążoną w żywym drzewie»; forma *dzień* mogła także znaczyć «otwór w ulu». Jak korespondent odmienia swoje nazwisko? Gdy nosicielem jego jest mężczyzna, dopełniacz powinien byłby mieć formę *Dzienia*, która jest w konflikcie z genetycznie żeńskim rodzajem gramatycznym wyrazu. Gdyby nazwisko *Dzień* pochodziło od tego rzeczownika, który w dopełniaczu ma formę *dnia*, to wypadałoby mówić: „Widzę pana Dnia” — tak samo jak: „widzę pana Grudnia” — gdyby ktoś miał nazwisko *Grudzień*. Takie właśnie wypadki sprzyjają rodzeniu się tendencji do nieodmienności tematu w deklinacji nazwisk. *Gołąb* jako nazwisko otrzymuje w dopełniaczu formę *Gołąba* — tej formy używa przynajmniej jeden z nosicieli tego nazwiska. Cała sprawa jest, jak widać, dość skomplikowana, warto więc przynajmniej jeden szczegółowy wypadek wyjaśnić.

W. D.

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH PWN

UKAZAŁ SIĘ

Stron 1034 oprawa płócienna obwoluta,
cena zł 180.—

Nowy Słownik wyrazów obcych PWN jest największym słownikiem tego typu, ukazującym się w Polsce Ludowej. Zawiera prawie 27 tys. wyrazów pochodzenia obcego.

Słownik uwzględnia powszechnie używane współczesne słownictwo pochodzenia obcego, jak również te wyrazy, z którymi możemy się jeszcze zetknąć w mowie starszego pokolenia. Rejestruje także słownictwo specjalistyczne z różnych dziedzin w stopniu interesującym szerszy ogół, tj. niespecjalistów. Ze słownictwa niewspółczesnego Słownik odnotowuje wyrazy charakterystyczne i ważne ze względów kulturowo-obyczajowych, spotykane jeszcze w literaturze. Zawiera także informacje etymologiczne, wyjaśniające pochodzenie danego wyrazu obcego. Wymowa wyrazów obcych i wyrazów pochodzenia obcego podawana jest wszędzie tam, gdzie może ona nastroczać jakiegokolwiek trudności.

Na końcu Słownika zgrupowane są w liczbie ok. 500 bardziej znane wyrażenia i zwroty obcojęzyczne. Przeznaczone są one raczej dla tych, którzy znają już dany język — stanowią tylko przypomnienie określonego zwrotu czy powiedzenia.

Słownik wyrazów obcych PWN został opracowany przez zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN przy współudziale wybitnych specjalistów. Redaktorem naukowym Słownika jest doc. dr Jan Tokarski.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**